

KONKRETY

nr 38

**PARTNERZY
JUTRA**

4

**PARTNER
I RYWAL**

6

**KTO SIEJE
WIATR...**

10

**TAKIE
BYŁY POCZĄTKI**

11



■ KTÓŻ SERDECZNIEJ MÓGŁ KIBICOWAĆ JANUSZOWI PECIAKOWI, JAK NIE JEGO ŻONA, GRAZYNA, KO:
RESPONDENCJA I ZDJĘCIA Z MISTRZOSTW W PIĘCIOBOJU NA STR. 8—9.

Fot. Waldemar Sikorski

● **SYTUACJA RYNKOWA W WOJEWÓDZTWIE** oraz podejmowane w tym zakresie działania wojewódzkiej instancji partyjnej i organów administracji państwowej były 15 bm. tematem obrad Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego partii w Legnicy. W posiedzeniu brali udział I sekretarze podstawowych organizacji partyjnych działających w zakładach Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi.

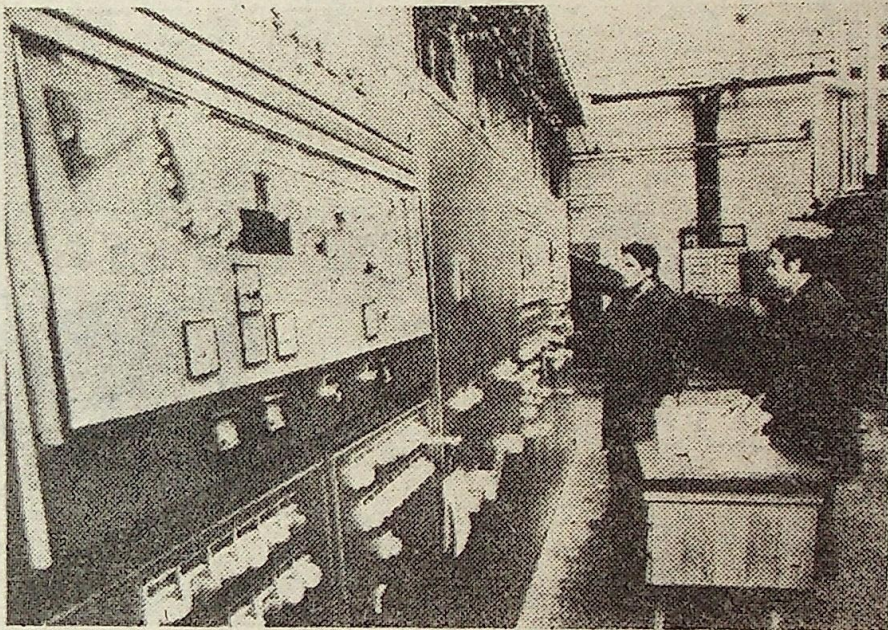
● **NADZWYCZAJNA SESJA WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ** zbiera się dziś, tj. 18 września o godz. 9 w sali nr 3 Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Obrady zwołano na wniosek grupy radnych w związku z protestem załóg zakładów przemysłu miedziowego przeciwko słabemu zaopatrzeniu rynku województwa w podstawowe artykuły żywnościowe i codziennego użytku. Porządek obrad przewiduje: informację wojewody legnickiego, wystąpienie kierowników wojewódzkich przedsiębiorstw handlowych, dyskusję i podjęcie uchwał.

● **PIERWSZY W ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM SAMORZĄD ROBOTNICZY** powołano przy głogowskiej Hucie Miedzi. Przyjął on nazwę Rady Pracowniczej. W skład rady weszli przedstawiciele „Solidarności”, związków branżowych, partyjni i bezpartyjni. W jej skład weszło 193 reprezentantów wszystkich wydziałów huty, z których 20 osób stanowi prezydium. Za podstawowe cele działalności rada postawiła sobie współzrządzenie zakładem i kontrolę efektów produkcyjnych.

● **TANI OPAL PROPONUJĄ** leśnictwa w Legnickiem. W związku z nie najlepszym zaopatrzeniem ludności w węgiel proponuje się mieszkańcom województwa nabywanie (po korzystnych cenach) suchego drewna, które może zastąpić węgiel. Ceny drewna kształtują się następująco: drewno iglaste — szczapy — 115 zł za 1 metr przestrzenny, wałki — 100 zł, liściaste twarde w szczapach — 135 zł, liściaste w wałkach — 115 zł.

● **CHRUPIĄCE BUŁECZKI, CHALKI I INNE DROBNE PIECZYWO** już od 24 września będą mieli okazję kupować mieszkańcy Legnicy. Postanowiono bowiem, że dotychczas produkująca tartą bułkę piekarnia przy ul. Poselskiej przejdzie na produkcję tego bardzo poszukiwanego asortymentu pieczywa. Z innych pomyślnych wiadomości na uwagę zasługuje ta, wedle której w województwie przywrócono dotychczas obowiązujące receptury, które sprawiły, że przed podwyżką cen chleb nadawał się do jedzenia. Wojewoda legnicki przywrócił również dawniej obowiązujące normy produkcji maki — obniży się więc w niej zawartość popiołu, wzrosło natomiast ilość glutenu. Mimo oznak poprawy w zaopatrzeniu i jakości pieczywa w dalszym ciągu asortyment, jaki można zauważyć na sklepowych półkach, jest szczupły; bochenki nie są oznakowane. Nadal potrzeby Legnicy nie będą zaspokajane. Wiąże się to z ograniczonymi możliwościami przerobowymi miłnow. Władze miasta traktują sprawę pieczywa bardzo poważnie. Jednak, jak się wydaje, oprócz trudności obiektywnych istnieje w działalności przemysłu piekarniczego wiele chorych ogniw, które można wyleczyć tylko poprzez dobrą, sumienną pracę. A co do chrupiących bułeczek, to... pożyjemy, zobaczymy.

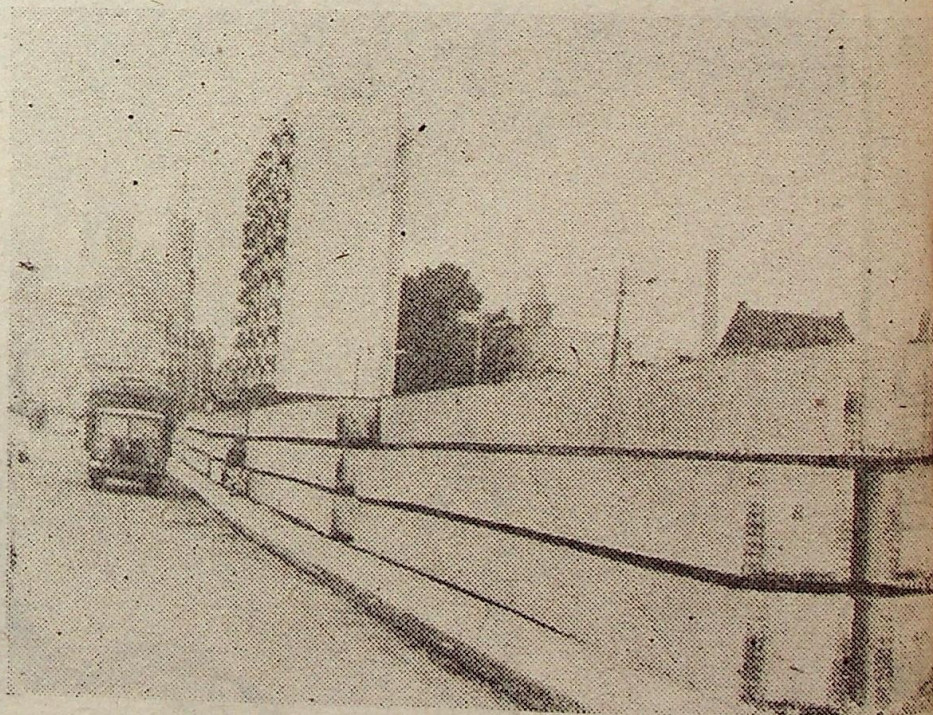
Rozpoczęły się zbiory ziemniaków. Na zdjęciu: Wykopki na polu Bazylego Dutka z Pątnówka



W Zakładzie Utylizacyjnym „Bacutil” w Ołtarzewie zakończył się dawno remont okresowy linii produkcyjnej. Zakład produkuje rocznie 2,5 ton mączki mięsno-kościowej. „Bacutil” ma za zadanie surowca utylizacyjnego (padlina i odpady mięsne). Nie wszyscy rolnicy wiedzą, że taki zakład istnieje na terenie województwa i że na każde wezwanie telefoniczne czy telegramatyczne przyjedzie surowiec. (telefon 643)

Na ul. Wrocławskiej w Legnicy, pomiędzy placem Wilsona a II Armii Wojska Polskiego, drogowcy ułożyli nawierzchnię asfaltową na drugiej jezdni. Nie będzie z niej jednak pożytku, bo w ślimaczym tempie „buduje” się most na Kaczawie.

Zdjęcia: Waldemar Sikorski



N I E S M A K

Kończące się tegoroczne lato legnicki piwośże zapamiętają jako okres wyjątkowej posuchy. Ulubionego napoju nie było w sklepach i kawiarniach. W sprzedaży pojawiało się często piwo kwaśne i stare. Niektóre przyczyny takiego stanu rzeczy ujawniła przeprowadzona w sierpniu kontrola legnickiego browaru.

Wydział Dochodów Państwa w Legnicy ujawnił w toku kontroli znaczny niedobór napoju. W dziale produkcji brakowało 403,4 hektolitra piwa, przekroczona była normatywna

ilość stuteczek oraz ilość przeznaczona do destylacji. Ogólna wartość tych niedoborów wyniosła 567 tys. zł.

Z uzyskanych wyjaśnień wynika, że kierownik browaru polecił 7 sierpnia wylać 447 hektolitrów leżakującego piwa, co zostało wykonane 9 sierpnia. Piwo wylano bez powoływania jakiegolwiek komisji stwierdzającej nieprzydatność napoju do przerobu. Podobno piwo leżało w browarze już dwa lata.

OCENA PRASY, RADIA I TV

Ocena środków masowego przekazu w okresie ostatniego półroczia, w okresie przed i po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR, stanowiła 14 bm. temat posiedzenia sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego Partii.

Wojewódzka instancja partyjna pozytywnie oceniła pracę zespołów redakcyjnych działających na naszym terenie i prezentujących sprawy województwa. W dyskusji — w której uczestniczyli przedstawiciele „Gazety Robotniczej”, Wrocławskiego Ośrodka Telewizyjnego, „Polskiego Radia”, „Słowa Polskiego”, „Konkretów”, „Nowej Miedzi” — zwracano uwagę na potrzebę rzetelnej informacji, na pełniejsze prezentowanie działań partii wcielającej w życie uchwały IX Zjazdu.

Społeczeństwo domaga się pełniejszego ukazywania zagadnień, którymi żyje województwo, mówienia o nich językiem przystępnym, a nie napuszonym teoretycznymi sformułowaniami. Rola środków masowego przekazu w

rozwijaniu procesu integracji bardzo wciąż „rozbitego” społeczeństwa województwa jest nadal ogromna. Okazuje się też, że wbrew kłopotom, podejmowane są u nas nie spotykane gdzie indziej inicjatywy, próby wychodzenia z sytuacji, choć warunki — jak wszędzie — są ogromnie trudne. Dyskutanci wskazywali na konieczność uświadomienia społeczeństwu województwa, że kryzys, w którym znajduje się kraj, odbija się w równym stopniu na planach rozwoju naszych miast, rzutuje zwłaszcza na rozwój ich infrastruktury, budownictwa mieszkaniowego.

Partia, a z nią środki masowego przekazu winny również te bolesne sprawy stawiać jasno i z wyprzedzeniem, co nie oznacza, iż nie szuka się dróg poprawy, wyzwalania rezerw, poprawy gospodarności. Do tematów zaprezentowanych na posiedzeniu będziemy powracać w najbliższych numerach „Konkretów”.

(tr)



ALBIN SIWAK W LUBINIE

W piątek (11 bm.) gościł w Lubinie Albin Siwak, członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprzewodniczący NSZZ Budownictwa. A. Siwak spotkał się najpierw z załogą Kombinatoru Budownictwa Ogólnego. W godzinach popołudniowych przybył na spotkanie w hali przy ul. Składowej z przedstawicielami załóg budowlanych woj. legnickiego, a także jeleniogórskiego i zielonogórskiego.

Spotkanie przebiegało w bardzo bezpośredniej atmosferze. A. Siwak odpowiadał na liczne pytania, m. in.: ustosunkował się do decyzji zjazdu „Solidarności” stwierdzając, że związek ten przekroczył swoje kompetencje — zajmując się polityką i mieszając się w sprawy innych krajów. Co do polityki PZPR A. Siwak podkreślił, że linia porozumienia nie jest linią ustępstw. Istnieje pewna granica, której przekroczyć nie można, jednak państwo socjalistyczne robi wszystko, aby zachować spokój i nie przelewać więcej

robotniczej krwi. Jednak są siły i środki, aby zapobiec atakom na nasze struktury państwowe, na nasz ustrój. W sprawie zaopatrzenia A. Siwak powiedział, że sporo zamieszania wprowadza nagminne wykupywanie towarów ze sklepów. „Mój znajomy ma sześć lodówek...” — stwierdził. Jednak jesienią powinna się poprawić sytuacja jeżeli idzie o cukier, wyroby ciastkarskie i cukiernicze. Powinna też nastąpić poprawa w innych rodzajach żywności.

W czasie spotkania, na które przybyli głównie członkowie związków branżowych, zapytano też A. Siwaka o jego wystąpienia zjazdowe dotyczące Stefana Bratkowskiego. Siwak przedstawił genezę sporu, stwierdzając, że ma ona swoje źródła daleko przed Zjazdem i dotyczy spraw pryncypialnych, np. oceny polskiego ruchu robotniczego i przemian ideowo-politycznych klasy robotniczej.

(ch)

W TROSCIE O RYNEK

Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy zaniepokojony sytuacją społeczno-gospodarczą powstałą w ostatnich dniach na terenie województwa podjął 8 września uchwałę, w której wskazuje na pilną potrzebę usprawnienia dystrybucji towarów w taki sposób, aby zlikwidowane zostały przednadejściem zimy kolejki będące zmartwieniem ludności.

Wśród form usprawnienia pracy handlu uchwała wymienia rozwiniecie paczkowanej sprzedaży mięsa, wędlin i środków utrzymania czystości przez bufety zakładowe, przesunięcie części pracowników sklepowych do obsługi klientów w tych sklepach i stoiskach, w których tworzą się kolejki oraz uporządkowanie sprzedaży opału.

Prezydium WK SD jest zdania,

iż drastyczne braki w zaopatrzeniu tylko częściowo wynikają z przyczyn obiektywnych, potęguje je niewłaściwa dystrybucja. W związku z tym proponuje się szersze dopuszczenie społeczeństwa, w tym szczególnie związków zawodowych do kontroli dystrybucji, a nadto uczulenie na te sprawy organów kontroli państwowej i prokuratury.

Nieprawidłowości inne to stale dochodzące do głosu dyskryminowanie zakładów rzemieślniczych w zaopatrzeniu w niezbędne środki produkcji i surowce. Tym samym jawi się pilna konieczność zlikwidowania tych dysproporcji i stworzenia warunków, by przedsiębiorstwa państwowe były zainteresowane przekazywaniem rzemiosłu nadmiernych i zbędnych zapasów oraz surowców wtórnych.

(tr)

Jedno z najbardziej obiegowych pojęć w Polsce wyraża się słowami: porządny człowiek. Jego wzorzec stanowi podstawowe kryterium potocznej moralności, podstawowe wymaganie wobec bliźnich. Zasadniczą miarę dobrego samopoczucia. Wszystkie inne zalety umysłu i charakteru istnieją jakby dopiero wówczas, gdy owa naczelną wartość jest spełniona, w tym samym momencie wszystkie przywary zaś nieco błędna.

Polacy mają skłonność do rygoryzmu, do potępienia i karności. Odmówić komuś owej pozytywnej etykiety to tyle, co skazać go w środowisku. Etykieta ta przy tym stanowi nie tyle nagrodę za coś wyróżniającego postawę jednostki, ile oznaczanie pewnej minimalnej kompensacji cech, bez istnienia których nie warto zadawać się z człowiekiem. Jakże one są, a zarazem jakie są nasze zasadnicze wymagania wobec siebie wzajem?

„Porządny człowiek to taki, który nie jest natogowym pijakiem, nie urządza awantur, a nawet (w pewnych przynajmniej kręgach) zachowuje się i ubiera we właściwy sposób. Ważnym tego elementem jest właściwe pełnienie ról w rodzinie. Ale zarazem porządny człowiek to taki, który stara się pomagać innym, nie na tyle jednak, aby jego własny interes poniósł skutek tego poważny uszczerbek” — napisał znany, polski

LUDZIE NA LUZIE

sociolog, Stefan Nowak. Zauważył on zarazem, że krąg ludzi, wobec których owa chęć niesienia pomocy jest niejako niezbędna, ogranicza się właściwie do bliższych i dalszych znajomych. Z tym jednakże, że zakres tych kręgów nieoczekiwanie rośnie w sytuacjach wyjątkowych (tzn. w sytuacji zagrożenia klęską żywiołową, wojną etc.), wyzwalając postawy wzajemnej życzliwości i altruizmu.

Uwagi powyższe dotyczą stosunków między człowiekiem a człowiekiem. „Ciekawe natomiast — napisał Stefan Nowak — że sfera wartości moralnych nie obejmuje — poza zawodami o wysokim etosie — sposobu pełnienia ról zawodowych. Można być „porządnym człowiekiem” będąc zarazem bezwartościowym pracownikiem czy zgola łamiąc normy prawne w sferze działań instytucjonalnych. Potoczny język polski odróżnia tego, który kradnie, od tego, który „bierze”. Złodziej to ten, co wyćiąga innemu z kieszeni — pracownik instytucji najwyżej bierze to, co mu potrzebne”.

Kryteria moralne zaostwiają się jedynie w stosunku do ludzi pełniących władzę. Ekspedientka bierze, naczelnik gminy kradnie.

Refleksje nad systemem wartości Polaków Stefan Nowak opublikował dwa lata temu, sądząc jednak, że nic nie straciły one ze swej aktualności. Obserwując zachowania ludzi dostrzec można, jak łatwo folgują sobie w sprawach moralnych z lekceważeniem traktując tych, którzy są pryncypialni. Bardzo brzydko jest kraść, ale zabrać z restauracji ozdoby popielniczki to prawie dowcip. Szczególne ulgi pod tym względem Polacy przyznają sobie w obcowaniu z cudzoziemcami. Ma, pieniądze, niech płaci — wyrokuje taksówkarz podbijając trzykrotnie cenę i udając, że popsuł mu się licznik. Jesteśmy na luzie, na luzie moralnym.

Bardzo nietadnie jest być w Polsce człowiekiem zasadniczym. Co innego być człowiekiem porządnym, wszelka pryncypialność kochać się jednak z betonowatością mózgu i odbierana jest jednoznacznie — tylko idiota może się tak zachowywać. Przypominają mi się niektórzy ludzie starej daty, ci co honor mieli w najwyższej cenie, i myślę, że niegdyś, jeszcze w przedwojennych gimnazjach wychowywano wyłącznie idiotów. I ci idioci niedługo już pomrą i zostaniemy sami — pokolenie równych chłopców i fajnych dziewczyn, nie starzejące się aż po siedemdziesiątkę — na luzie.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, ile w tych postawach jest zniszczenia. Zniszczenia pewnej twardości wewnętrznej, bez której wszystko w człowieku płynie, wszystko na zewnątrz staje się obłe, nie ma się o co oprzeć. Ci sami ludzie, którzy upominają się o swoją godność, bywają na co dzień niegodni i w ogóle tego nie dostrzegają. Godność Polaka polega głównie na poczuciu niezależności własnych działań od nacisku ludzi i ich opinii — zauważył Stefan Nowak. — Tę piękną cechę trzeba by jednak czymś wzmocnić.

Wiele złożyło się na to, że odbyliśmy w ciągu minionych 36 lat proces folgowania sobie pod względem moralnym. Warunki życia wyzwalały i wyzwalały w dalszym ciągu spryt, cwaniactwo, przymrużenie oka na drobną nieprawość.

Kilka lat temu socjologowie Uniwersytetu Warszawskiego prowadzili badania na temat: Jakże odstępstwa od normy uważane są za najbardziej pozytywne i najbardziej negatywne. Wśród potępionych najsurowiej na pierwszym miejscu znalazło się morderstwo. Za fakt najbardziej pozytywnie z kolei świadczący o człowieku uznano adopcję. Łapówka natomiast uplasowała się jako rzecz moralnie obojętna. Z doświadczeń ostatniego roku wiemy, że łapówkarstwo bywa bardzo surowo potępiane, ale zarówno jak w przypadku kradzieży dotyczy to tylko ludzi na stanowiskach. Nie jest to takie bardzo dziwne. W ogóle nic nie jest dziwne, jeśli przyjrzeć się życiu.

Ludzie na stanowiskach biorą łapówki, aby się wzbogacić. Obywatel nie może jej niekiedy nie dać chcąc załatwić sprawy najprostsze: meble, sztuczną szczękę, urlop, cokolwiek. Określone warunki tworzą określone postawy. To jest jasne. Nie dzieje się w życiu bez przyczyn. Ale życie nasze jest i będzie ciężkie. Jedyny komfort, na jaki możemy sobie pozwolić, to odrobina komfortu moralnego. Może nie warto zęń rezygnować? A jeśli trzeba, to może również należy zachować zle samopoczucie. Może zle samopoczucie jest niekiedy zdrowsze, niż optymistyczny, tumiwistyczny luz-blus. Człowiek nie zawsze jest w stanie się usprawiedliwić. I na tym postawmy kropkę. Nie szukajmy akceptacji dla nadmiernego „luzu”, bo być na całkowitym luzie, to być nikim. Ludzie na luzie są strasznie fajni. To są porządni ludzie. Jeśli się z nimi nie umawiać, nie mieć z nimi dzieci, nie pożyczać im pieniędzy i nie pracować wspólnie. Poza tym da się z nimi żyć.

ANNA JAGLIŃSKA

PARTNERZY JUTRA

Z prof. dr. hab. KAZIMIERZEM DOKTOREM — socjologiem rozmawia TERESA KWASNIEWSKA.

● Klasa robotnicza... pod tym określeniem kryje się ogrom faktów, problemów, emocji. Jej rosnącej randze towarzyszą głębokie przemiany jakościowe — wywierające wpływ na całokształt życia społeczno-politycznego. Ale najpierw był sierpień, który dał robotnikom szansę.

— Nie mówmy tu jednym tchem o całej klasie robotniczej. Raczej o zalogach przedsiębiorstw, zakładów, instytucji wyjątkowo aktywnych politycznie, podejmujących działalność. Przecież w okresie wielkiego ożywienia politycznego, sierpniowej gorączki, nie wszyscy strajkowali, choć też byli za... kiedyś jeden z socjologów napisał: „Klasy bardzo trudno się widzi, a dostrzega dopiero na zakrętach historii”. Przekładając to na język polityczny, takim zakrętem historii dla robotników rzeczywiście był sierpień 1980. Otworzył nowy rozdział...

● Robotnicy nie tylko wtedy protestowali. Nie wypisywali swego programu wyłącznie hasłami: „Precz z...”, „Nie tędy droga”. Wiedzieli, jak iść dalej w Polskę przyszłość.

— I oczywiście. Myślę, że i poziom świadomości czy stopień uświadomienia celów, do których zmierzali, też był zróżnicowany. Z jednej strony stawiali jasne, bezpośrednie żądania dotyczące spraw ekonomicznych i politycznych, a więc chleba i demokracji, a z drugiej zaś — głównie działacze ruchu strajkowego — zdawali sobie sprawę, że ponowny zryw musi zakończyć się jakimiś gwarancjami instytucjonalnymi. Uparli się więc przy niezależnych związkach zawodowych, jako że dotychczasowe instytucje reprezentacji interesów robotniczych nie dawały żadnych gwarancji. W tym sensie przeszli wszelkie oczekiwania i wyobrażenia o nich samych. Nastąpił przełom, którego skutki już znamy. Dalsze zaś następstwa stały się tematem politykowania i prognoz naukowych.

● Czyli objawiło się nam nowe oblicze klasy robotniczej?

— Ostrożnie z taką tezą. Wydaje się ona częściowo słuszna. Masowy protest był przecież niejako kontynuacją wielkich zrywów i niepokoїв politycznych, demonstrowanych już w Polsce wcześniej. To novum dotyczy raczej próby odrodzenia instytucji związkowej. I dokonali tego nie drogą przekształcenia, reorganizacji, ale tworzenia od podstaw, od samego początku.

● Jeśli zaś chodzi o zmiany w postawach mentalności robotniczej?

— Rozstrząsajmy problem na chłodno, bez zbędnych emocji. Robotnik zawsze był zainteresowany solidną pracą, sprawnym działaniem instytucji politycznych, administracyjnych, przestrzeganiem zasad sprawiedliwości społecznej itp. Zaczął tylko domagać się tego teraz w sposób bardziej zdecydowany, objawił swe niezadowolenie z istniejącym stanem rzeczy na arenie politycznej i zgromadził się masowo wokół ochrony swych interesów. W tym, owszem, zaskoczył, pokazał swoje inne „ja”. Ale czy zmienił aż tak sposób swego myślenia? Nie widzę tu żadnych „sensacji” odkrywczych.

● Ma chyba robotnik zakodowaną wręcz nieufność do autokratycznych form, wszelkiego decydowania bez niego, do uszczęśliwiania na siłę.

— Zgodzę się z tym częściowo. W sferze produkcyjnej robotnicy są świadomi swych obowiązków. Co do nich należy, a co do innych grup zawodowych. Już po sierpniu wysuwano hasła, zresztą nadal aktualne: „Zorganizujcie nam surowce, materiały, stanowiska robotcze, a my damy produkcję”. To jest właśnie świadectwem tej postawy, że należy przestrzegać umówionego, społecznego podziału pracy. Robotnicy nie nie robią za urzędników — ale i ci nie powinni decydować za robotników. Natomiast w sferze politycznej — większa część robotników, żeby nie używać określenia klasy robotniczej, doskonale zdaje sobie sprawę, że pewne sprawy, ich rozwiązanie muszą pozostać wyłącznie w ich „rękach”. Np. te dotyczące funduszu socjalnego, zakładowego. Jeżeli o podziale jego decydowały instytucje czy KSR-y oprowadzane przez inżynierów, techników, u-

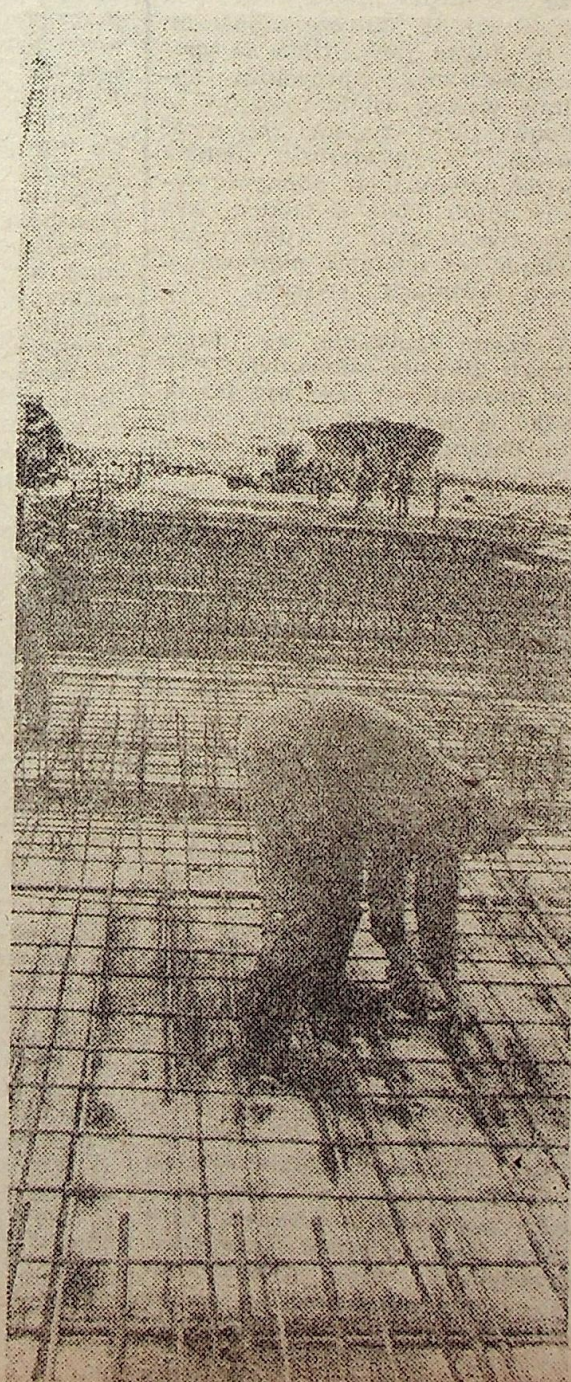
rzędników — robotnicy słusznie mieli poczucie obcości tych instytucji. Wtedy co aktywniejsi podejmowali działania, jak nazywali im grupowy interes.

● Jak to jest? Przez lata uchodzili za klasę rządzącą, a w praktyce często uważani byli za bezkształtną masę, którą łatwo manipulować?

● Rzeczywiście, nie ma w Polsce drugiego takiego zbiorowego wytwórcy dochodu narodowego, zajmującego tak eksponowane miejsce w społecznej produkcji, jak robotnicy. Ale jeśli chodzi o ich dominującą rolę polityczną. Owszem, w sferze ideologicznej była ona nieustannie propagowana. Faktyczny zaś stan rzeczy odbiegał daleko od wzorca. Stąd tutaj pewne rozczarowania i rozdźwięk między głošonymi hasłami, sloganami o przodującej roli a rzeczywistym dostępem nie tylko do produkcji, ale i decydowania o jej efektach. Czyli robotnik, mówiąc językiem Marksa, może mieć poczucie wyalienowania z produktu swej pracy, stąd i ostatnie wydarzenia, strajki, protesty i solidarne organizowanie się przeciwko pewnym decyzjom.

● Stereotyp „robota” pęł jak bańka mydlana. Robotnik polski roku 80 wniósł do skarbnicy charakteru narodowego nowe cechy. Ideom socjalizmu, jak równość, sprawiedliwość, ludowładztwo nadał nowe treści, na nowo je odczytał.

— Rzeczywiście odszedł od starego wzoru robotnika, zwłaszcza w niektórych branżach i gałęziach przemysłu. Wyzwolił się z pęt roboty ręcznej, podnosi kwalifikacje, zdobywa wykształcenie, dostarcza dziś produkcję o bardzo wysokim stopniu nowoczesności. Jeśli chodzi o przewartościowanie pewnych idei. Jest tyle ich interpretacji, że trudno wyciągać wnioski. Nawet tę sprawiedliwość każdy na swój sposób rozumie.



Fot. Archiwum

● Ale chyba nie ulega kwestii, że robotnicy wygryźkowali niezafalszowaną, manipulowaną interpretację idei socjalizmu?

— Nie zgadzam się. Gdyby te idee tak dosłownie deprecjonowane, jak obnie odczuwamy po przewartościowaniu — system rozleciałby się w ogóle. Zawsze będzie granica między ideałem a tym co osiąga. To wieczny problem pewnego ideału poza istniejące ramy. Natomiast stała się reinterpretacja socjalizmu, ale w kategoriach odejścia od niego, ale bliżenia tzw. realnego — do wzorca. Problem powstaje — czy rzeczywiście, cząc z owymi wypaczeniami socjalizmu, zmniejszyliśmy przepaść między jego ideałem rozumianym po naszymu, tu nad słą, a tym, co rzeczywiście państwo, leczeństwo, instytucje dokonały w względzie. To ważniejsze, niż różnice w gładach.

● Robotnicy popierają żądania oświaty, kultury. Upominają się i o interes innych grup społecznych.

— Odpowiem hasłowo: skoro są przodującą i panującą klasą...

● Najuczciwszy marksista zawsze znał je w robotniku nawet wierzącym coś „marksistowskiego”?

— To „coś” wyraża się właśnie w zgodzie na zastany świat w samodzielnosci działania, w kreatywnym charakterze jego pracy. Ale nie różny opozycji światopoglądowej. W okresie wielkich sporów, czy się głównie czyni, nie wiara w ośloną ideę.

● Robotnicy w kościele i poza nim. „Solidarności”, w partii, innych związkach zawodowych. Jednych napawa to dumą, innych przeraża.

— Nie są przecież ulepiani z jednej ni. Obraz monizmu ideologicznego, jednolitości był lansowany w latach ubiegłych. Realia dnia dzisiejszego nie pozwalają rować się rygorystycznymi kryteriami niosci światopoglądowej, czystości zasad politycznych i etyki. Właściwie docenianie kiego zróżnicowania jest lepszym sposobem nawiązania dialogu z robotnikami tworzenie pewnych mitycznych wersji przodującej ich roli. Mamy teraz „możliwość reakcji na słowo socjalizm, uspołecznienie samorząd, reforma, partia. Socjolodzy oczywiście poukładają to w różne tabelki. Ważniejsze, jak to wszystko funkcjonuje”.

● Klasa robotnicza pozostaje produkcyjna, ale w innym sensie. Nie daje tylu swych mięśni. Staje się partnerem kadr inżyniersko-technicznej. Właściwie już dostrzegamy problemy, kogo zaliczyć do klasy.

— To jest zmartwienie tych, którzy szą słowniki lub układają statystyki. O mistrz to jeszcze robotnik czy już nie? Zależałoby więc elastyczne posługiwanie tym pojęciem. Faktem jest, że robotnik kształcony stał się partnerem superwykwalifikowanego inżyniera, współtwórcą nowych rozwiązań. Budujące jest owo zacieranie się tych przedziałów między grupami społeczno-zawodowymi, o których niedawno sądziliśmy, że to przepaść. I dziś byłoby nawet, gdyby inżynier stał się partnerem robotnika. Na razie zbyt wiele politykujemy a produkcję odsunęto na drugi plan. Do wykonania zadań czeka inżynier na robotnika, a odwrotnie — robotnik na inżyniera.

● Na czym polega więc swoisty fenomen klasy robotniczej?

— Jako pewna zbiorowość — mimo różnych porażek — ponownie odzyskuje własne siły i przystępuje do załatwiania swoich interesów. Tylko żebyśmy poziomu zaradności politycznej podciągnęli i zaradność ekonomiczną. Bo w przeciwnym wypadku będziemy na dalekich miejscach liczonych wskaźnikiem dochodu narodowego na głowę.

— Pracuję w przedsiębiorstwie specyficznym, w którym trudno mówić o jakimś sprawnym funkcjonowaniu organizacji samorządowej. W roku 1978 wprowadzono na PKP samorządy — zdaniem wszystkich zainteresowanych — nie zdały jednak egzaminu i umarły śmiercią naturalną. Kolej jest bowiem specyficznym przedsiębiorstwem z uwagi na to, że poszczególne jednostki służbowe jak i dyrekcje nie są na pełnym rozrachunku gospodarczym.

Główną odrębność naszego przedsiębiorstwa ma to do siebie, że funkcję dyrektora sprawuje minister komunikacji. Coś tu przypomina sytuację w wojsku i nie bez kozery kolejarzy nazywają żołnierzami w granatowych mundurach. Dlatego też o reaktywowaniu samorządu wprowadzić mówi się, ale bardzo cicho i powstają dopiero pierwsze koncepcje na szczeblu centralnym. Trudno zresztą wyobrazić sobie pełną samorządność poszczególnych jednostek PKP. Każda z nich spełnia jakąś określoną, wytyczoną, rolę, działa w różnych warunkach ekonomicznych i terenowych. Dla przykładu inne są koszty utrzymania kolei w terenach równinnych, a zupełnie inne w podgórszych i górskich. W pierwszym przypadku dla prowadzenia składu wystarczy jed-

CZAS NAGLI

STANISŁAW BANASZAK — I sekretarz KZ PZPR Węzła PKP
Legnica — Milkowice:

na lokomotywa, a w pozostałych potrzeba przynajmniej dwóch. A więc większa ilość paliwa i droższy transport. To samo dotyczy spraw kadrowych i eksploatacyjnych. Nikt nie może sobie wyobrazić tego, aby każda jednostka zyskała pełną samodzielność. Gdyby do tego doprowadzono, to w każdej dyrekcji obowiązywałby inny rozkład jazdy pociągów osobowych, towarowych, inne zasady różnych przewozów, nie mówiąc już o pobieranych cenach. Ta sama sprawa z zasadami finansowania, płacami i zagadnieniami inwestycyjnymi. W naszym przypadku musi istnieć planowanie centralne, któremu muszą się podporządkować jednostki niższych szczebli. W przeciwnym razie powstałoby państwo w państwie zdecydowanie hamujące sprawne funkcjonowanie PKP. Nie można też zapominać, że spełniamy ważną rolę strategiczną, co wymaga ukierunkowanego działania.

Jak już wspomniałem, rozważa się możliwość powrotu do samorządów. Nikt jeszcze nie wie, jakie one mają być i jakie w ogóle będą. Osobiście nie widzę typowego samorządu robotniczego na PKP, takie-

go jaki ma funkcjonować w zakładach zamkniętych różnych branż.

Z tego, co powiedziałem, nie wynika, że kolejarze nie interesują się toczącą się dyskusją i sporami nad przyszłym modelem samorządu robotniczego. Nie znam wprowadzić szczegółowo sytuacji i nastrojów w innych zakładach. Słucham jednak różnych opinii, co pozwala mi na wyrobienie sobie własnego zdania. Głównym celem wprowadzenia, a potem istnienia samorządów jest zapewnienie przedsiębiorstwom samodzielności, samorządności i samofinansowości. Każde przedsiębiorstwo powinno być opłacalne, dbać o swoje interesy, nie pomijając jednak potrzeb całego społeczeństwa. Nie zamierzam wnikać w jakieś szczegóły, gdyż są one wszystkim dobrze znane, chociażby z prasy oraz licznych dyskusji radiowych i telewizyjnych. Znamy też uchwały III Plenum KC PZPR i dotychczasowe stanowisko „Solidarności”. W całym tym przedsięwzięciu — moim zdaniem — zagadnieniem numer jeden jest sprawa obsadzenia stanowiska dyrektora, a więc sprawy nomenklatury. Nie mniej ważne jest zgranie planowania centralnego z wewnątrzzakładowym, z czym wiąże się między innymi sprawa zaopatrzenia, surowców, wielkości produkcji i jej zbytu.

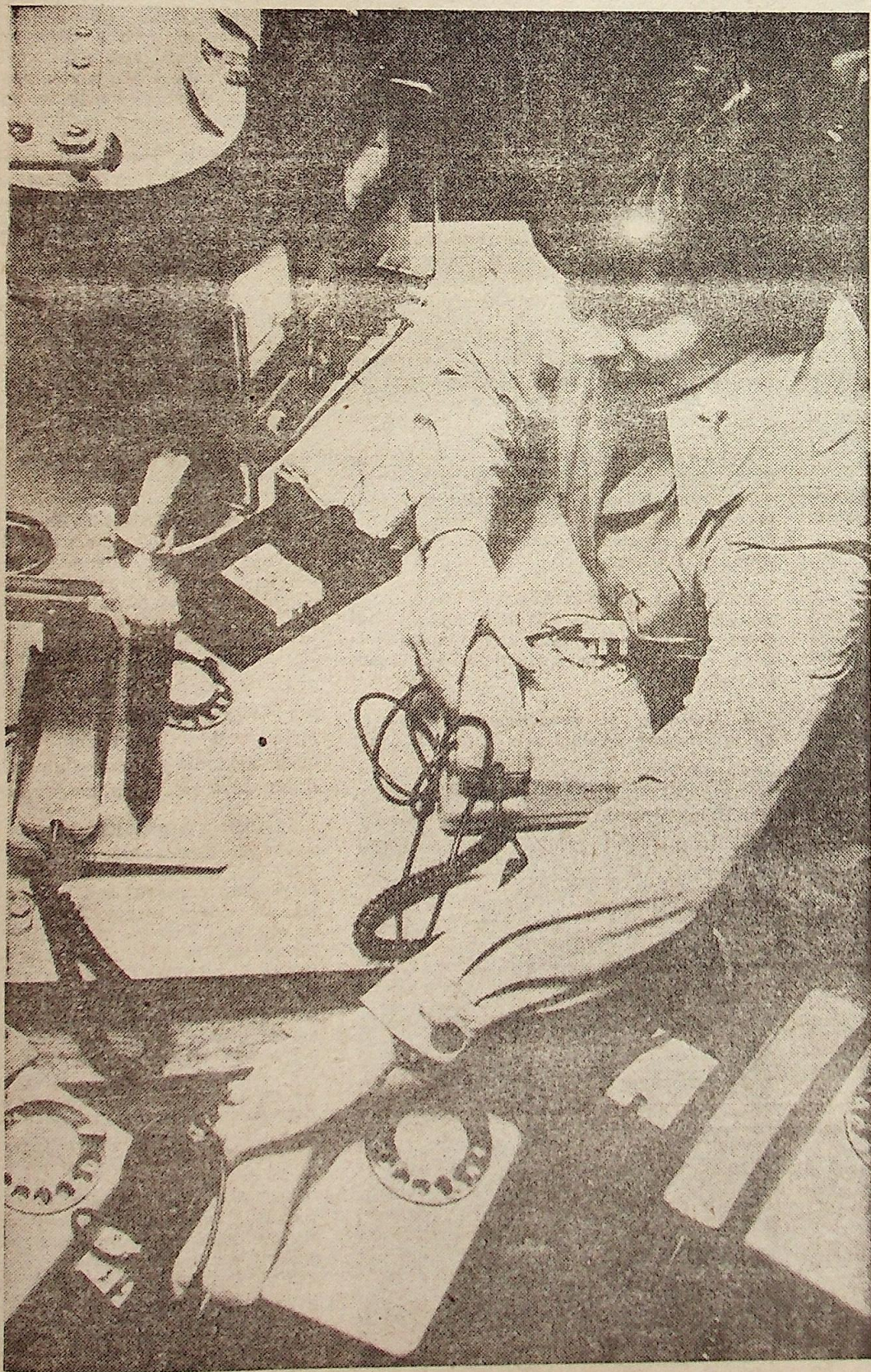
O samorządach dyskutuje się od wielu miesięcy i jak dotychczas nie osiągnięto pełnego porozumienia. Stanowisko PZPR i rządu jest jasne, sprecyzowane, a projekt uchwały znajduje się w Sejmie. Jakie będzie stanowisko „Solidarności”? Trudno — chyba nie tylko mnie — na to odpowiedzieć. Wszystko zależeć będzie od uchwał gdańskiego zjazdu. Obserwując jego przebieg i zmienność podejmowanych (często zaskakujących, a wręcz szokujących) decyzji nie jestem w tej chwili w stanie przewidzieć, jakie będzie w tej ważkiej sprawie ostateczne stanowisko „Solidarności”.

Zbyt długo trwające debaty nikomu nie mogą wyjść na dobre. Dlatego też najwyższy czas, aby dogadano się na najwyższym szczeblu i podjęto wiążące decyzje. Wprowadzenie w różnych jednostkach samorządnie powstają samorządy, ale to nie rozwiązuje kompleksowo całej sprawy. Wychylają się tylko najodważniejsi, a zdecydowana większość (nauczona wieloletnimi tradycjami) cierpliwie czeka na ogólniejsze instrukcje. Dopóki więc nie będzie porozumienia ogólnego, w terenie nic nie ulegnie zmianie i sprawa odwlece się o kilka ładnych miesięcy. Dlatego też należy, jak najszybciej, doprowadzić do podjęcia uchwały o samorządzie robotniczym jako jednym z głównych elementów reformy gospodarczej, na wprowadzenie której czekamy także zbyt długo.

Gdyby mnie ktoś zapytał, jak widzę samorząd, to odpowiedziałbym, że chodzi mi o organizację potrafiącą i mającą pełne możliwości pogodzenia interesów wewnątrzzakładowych z interesami ogólnopaństwowymi. Tylko w tym przypadku będzie można poważnie myśleć (a nie tylko prowadzić przedłużające się fachowe dysputy) o pełnym wprowadzeniu reformy gospodarczej i o jak najszybszym wyjściu z przeciągającego się kryzysu. Z tak ważnymi sprawami nie ma co zwlekać. Czas nagli, a każdy dzień liczy się na wagę złota.

Zanotował:

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Kolej i poczta muszą działać na nieco innych zasadach, nie można tu mówić o typowym samorządzie. Archiwum

• Jeśli mam być szczery, to uważam, że powstawanie związków młodzieży jednego po drugim rozбивa młodzież. Segreguje ją na grupy i grupki. Obie największe organizacje: ZSMP i ZMW nie jak na razie konkretnego w okresie odnowy swoim członkom nie załatwiły. Ani w mieście nie przybyło mieszkań tudzież poszukiwanych sprzętów; ani na wsi na ułatwienie młodemu rolnikowi zdobycia maszyn. A więc programy programami, a ruch młodzieżowy tkwi w marazmie. No, może tylko odeszło się od imprez na pokaz, ale to przyznacie za mało. Czy Związek Młodzieży Demokratycznej zrewolucjonizuje ten smutny obraz? Czy jest w stanie? Co nowego proponuje?

JANINA BIAŁOGŁOWA: — Zamiast odpowiedzieć zacytuje fragment z naszej deklaracji ideowej: „Organizacja nasza w swej działalności nawiązuje do tradycji dawnego Związku Młodzieży Demokratycznej, Ruchu Młodej Demokracji i Związku Młodych Demokratów.

Związek Młodzieży Demokratycznej jest niemarksistowską organizacją polityczną młodzieży (od 15 do 30 lat) otwartą dla wszystkich, którzy kierując się postępowymi i humanistycznymi ideami pragną aktywnie uczestniczyć w patriotycznym dziele urzeczywistniania demokratycznych zasad funkcjonowania społeczeństwa i państwa polskiego, rozwijania nowych form i instytucji demokratycznych oraz ich obronę.

Związek Młodzieży Demokratycznej, uznając konstytucyjne zasady systemu polityczno-społecznego i polityki zagranicznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stwierdza, że ze względu na zbieżność głoszonej ideologii współdziała ze Stronnictwem Demokratycznym. Zasady współpracy określa program ZMD (...).

• Wynika z tego jasno, że marksista, czyli członek partii nie może należeć do ZMD...

RYSZARD FRASZCZYK: — To prawda. Ale na całym świecie jest tak, że członek jednej partii czy organizacji politycznej nie może jednocześnie należeć do innej. Nie widzę więc powodu do rozdzierania nad tym szat. Istotniejsze jest to, że określając się jako organizacja niemarksistowska wcale nie głosimy programu pozostającego w jakiegokolwiek opozycji do statutu, programu i uchwał PZPR. Nie jesteśmy opozycją do jakiegokolwiek istniejącej w kraju legalnie organizacji młodzieżowej lub politycznej...

• A propos. Związek Młodzieży Demokratycznej nie jest jeszcze organizacją legalną. Nie zarejestrowano was...

JANINA BIAŁOGŁOWA: — To przedziwna historia. Nasz Zjazd Założycielski odbywał się w Krakowie w maju tego roku. Tam też, w Urzędzie Miejskim złożyliśmy wniosek o rejestrację ZMD. To był chyba błąd taktyczny. Urzędnicy czepiali się wszystkiego. Przy czym najbardziej interesujące jest, że nie wytykano nam takich czy innych stwierdzeń, lecz zastanawiano się nad interpunkcją. Wreszcie sprawę skierowano do sądu jako instytucji kompetentnej. I czekamy.

• Z założonymi rękami?

RYSZARD FRASZCZYK: — Na pewno nie jesteśmy jeszcze silni. W czasie, gdy obradował I Zjazd ZMD było nas około 8 tysięcy. Dziś jest więcej, choć — moim zdaniem — rzecz nie w ilości.

• Ale jednak bardziej liczą się te organizacje, które mają więcej ludzi...

RYSZARD FRASZCZYK: — Jesteśmy zainteresowani wzrostem naszych szeregów. Nie jest to jednak podstawowy kierunek działania.

JANINA BIAŁOGŁOWA: — Nasze kółka zawiązują się — jak dotąd — głównie w szkołach średnich. W Legnickiem mamy ogniwo ZMD w Legnicy i Jaworze. Szykują się następne w Lubinie, Głogowie i Złotymy.

• Co ich przyciąga?

JANINA BIAŁOGŁOWA: — Nie odkrywam Ameryki stwierdzeniem, że zjednoczenie ruchu młodzieżowego w 1978 r. bardzo temu ruchowi zaszkodziło. ZSMP jako wiodąca w FSZMP siła uosabiała i do dziś uosabia negatywy monopolisty na zajmowanie się sprawami młodych. Harcerstwo

Z członkami Związku Młodzieży Demokratycznej: **JANINĄ BIAŁOGŁOWĄ** (delegatką na Zjazd Założycielski ZMD, członkinią Rady Okręgowej we Wrocławiu), **RYSZARDEM FRASZCZYKIEM** (przewodniczącym Tymczasowej Wojewódzkiej Rady ZMD w Legnicy) i **JAROSŁAWEM SKORUPKĄ** (członkiem ZMD) rozmawia **CZESŁAW PAŃCZUK**.

PARTNER I RYWAŁ

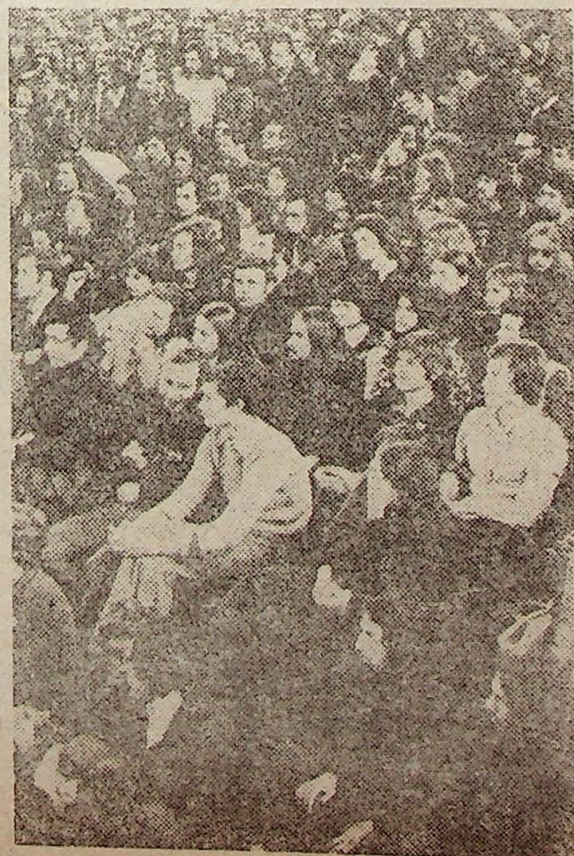
w szkołach średnich też nie spełniło oczekiwań. Nastolatek nie najlepiej czuł się w towarzystwie zuchów. To spowodowało rozsypanie sztucznego tworu — „czapę”, jaką była FSZMP. Te obciążenia powodują również, że ZSMP nie jest żywą, kipiącą inicjatywami organizacją, a związkiem ludzi siedzących na etatach w ogniach różnego stopnia i z reguły zza biurka nie odchodzących. Wbrew obietnicom zjazdu ZSMP wcale nie stał się organizacją demokratyczną. Wcale nie widzi się inicjatywy oddolnej. A jeśli już inicjatywy są, to przepadają gdzieś wyżej. Dlatego wielu ludzi nie widzi się w tej organizacji. Widzą się w ZMD. Bo zapewniamy im pełną demokrację. Pozwalamy dyskutować na każdy temat. Demokratycznie. Każdy wstępujący wie, że żadnych korzyści materialnych ZMD mu nie zapewni. Gwarantujemy natomiast pełną swobodę wykładania swych poglądów i przekonujemy, że ZMD — choć program ma uchwalony — otwarty jest na każdy pomysł.

RYSZARD FRASZCZYK: — Jesteśmy bardzo blisko ze sobą. Związek jest za młody, by mieć jakieś wielkie satysfakcje, a mimo to nikt się nie zraża.

JAROSŁAW SKORUPKA: — Myślę, że ZMD wypełnia jakąś lukę w ruchu młodzieżowym. Każdy ze związków coś tam preferuje i obiecuje. Nasz nie obiecuje niczego ale zapewnia pełną demokrację i w dyskusji, i w wyborach.

RYSZARD FRASZCZYK: — Zakładanie nowego związku nie jest dziś łatwe. Młodzież jest pełna stresów. Brak jakiegokolwiek zapędu do organizowania się. Brak optymizmu.

• Uważam, że proponowanie młodzieży możliwości swobodnego wygadania się



Fot. Krzysztof Raczkoński

to za mało. Nawet najciekawsze dyskusje niewiele dadzą, jeśli nie zrodzi się z nich coś konkretnego. Jakiś program. Program ZMD macie z grubsza ustalony. O co walczyć?

RYSZARD FRASZCZYK: — Chcemy współtworzyć trwałe instytucje demokratyczne, przedstawicielskie i samorządowe. Związek nasz widzi potrzebę kształtowania autentycznego patriotyzmu i kultury, nie najchłubniejszych tradycji narodu polskiego; chcemy to osiągnąć poprzez używanie prawdziwej historii naszego kraju. Opowiadamy się za pluralizmem organizacji młodzieżowych, utrzymaniem partyjskich stosunków z innymi organizacjami młodzieżowymi w kraju i na świecie.

• Wybacz, ale tego rodzaju sformułowania padały w przeszłości bardzo często.

RYSZARD FRASZCZYK: — Tylko nikogo z tego nie rozliczałem. Związki młodzieżowe były po prostu rozgadane i więcej. W ZMD panuje zasada konkretnego, twardego rozliczania z powierzonymi zadaniami. Dla ludzi nieodpowiedzialnych ma u nas miejsce. Gadułów nam nie trzeba. Cały czas znajdujemy się pod kontrolą członków. Oni nas wybrali, oni w każdej chwili mogą nas odwołać.

• Ciągłe jednak teoretyzujemy. Jak konkretne zadania wyznaczył sobie ZMD?

JANINA BIAŁOGŁOWA: — Do tych pryncypialnych zaliczyłabym inicjatywy utworzenia: Trybunału Konstytucyjnego, który stałby na straży zgodności ustaw z Konstytucją; Trybunału Stanu, przed którym realizowałyby się konstytucyjne odpowiedzialności osób z najwyższych stanowisk w administracji państwowej; instytucji prezydenta PRL, wybieranego co najmniej na dwie kadencje w wyborach powszechnych.

• To chyba ponad siły raczkującej organizacji. Poza tym odnoszę wrażenie, że akurat cele programowe zapożyczycie od Stronnictwa Demokratycznego. A mowa o demokracji, pełnej niezależności, suwerenności itp.

RYSZARD FRASZCZYK: — Myśmy prosili SD o patronat na XII Kongres. Ale patronat wcale nie oznacza zależności. Raczej pomoc i tej na co dzień świadczamy. To, czy ktoś po osiągnięciu wieku 30 lat zechce zostać członkiem, to już tylko jego sprawa.

• Jak widziecie swą rolę w naszym życiu?

RYSZARD FRASZCZYK: — Nie będziemy odbierać innym związkom ludzi. Chcemy być rywalem, ale w dobrym znaczeniu tego słowa. To znaczy, chcemy konfrontować propozycjami, ale też chcemy współpracy i partnerstwa. Na dziś mamy załatwienie całej bagażu spraw typu przyciągnięcie do związku, organizacja sieci, ogólnego ZMD. Nie mamy żadnego lokalu na zebrania. Cech Rzemiosł wystąpił do nas o zajęcie się młodzieżą terminującą w prywatnych zakładach rzemieślniczych. Tą młodzieżą nikt się nigdy dotąd nie zajmował.

JAROSŁAW SKORUPKA: — Nikt też nie próbował nawet podejść pod temat: organizacja młodzieźcwa w środowisku ludzi niepełnosprawnych. Jest to specyficzna grupa, ale warta fadygi. ZMD weźmie się za tę sprawę. Kolejne zagadnienie przed nami stojące to tzw. adaptacja społeczno-wodowa młodych dopiero podejmujących pracę. Mimo, że ZSMP miało piękne programy na ten temat, to jednak nowo zatrudnieni czuli się osamotnieni. I faktyczna aklimatyzacja zaczynała się dopiero jakichś dwóch-trzech latach, jeśli młody pracownik wytrzymał. Właśnie nadpracowany program adaptacji powodował, że młodzi ludzie tak nagminnie porzucali pracę. Ze panoszyła się fluktuacja.

JANINA BIAŁOGŁOWA: — Może podsumuję. Związek Młodzieży Demokratycznej w każdym środowisku młodzieżowym będzie tak działał, aby zniwelować osamotnienie młodego człowieka. Oczywiście do optimum nie dojdziemy. Wystarczy, jeśli ci wstępujący po jakimś czasie przestają się, że ZMD to ich organizacja i stają się, że ktoś się nimi interesuje. Ktoś ich wysłucha. Ktoś pomoże. Ze nie są samotni.

• Dziękuję za rozmowę.

Reforma gospodarcza zbliża się milowymi krokami. Zaawansowane są prace Sejmu nad ustawami o przedsiębiorstwach i zakładach. Zaczęło się wielkie liczenie majątku zakładów, ich potencjału produkcyjnego. Gospodzą rolę odgrywają liczby i suchy rachunek.

PO CO NAM TEN KOMBINAT? c.d.

Nie pozostają w tyle zakłady wchodzące w skład kombinatu miedziowego. Jak już informowaliśmy w poprzednich publikacjach pod tym tytułem w KGHM powołano specjalną komisję, która ma za zadanie wypracować model powiązań pomiędzy producentami miedzi w warunkach działania reformy. Piszę „producentami miedzi”, gdyż dziś nie wiadomo jeszcze, czy będą to samodzielne przedsiębiorstwa, czy też zakłady stowarzyszone w jednym organizmie, np. kombinacie.

Przedstawiłem poglądy na ten temat wielu zakładów KGHM. Ogólnie rzecz biorąc istnieją dwie skrajne tendencje. Huty myślą o usamodzielnieniu się, aż do statusu przedsiębiorstwa włącznie. Kopalnie i zakłady zaplecza uważają, że powinny pozostać zakładami. W pierwszym przypadku mówi się o zrzeszeniu przedsiębiorstw, w drugim zaś kształtu przemysłu miedziowego upatruje się nadal w kombinacie — przedsiębiorstwie wielozakładowym.

Pora na prezentację stanowiska komisji pracującej nad przyszłym kształtem KGHM. Jak już podawaliśmy, uważa ona, że najbardziej optymalną formą przemysłu miedziowego, zgrupowanego na terenie LGOM, będzie przedsiębiorstwo wielozakładowe. W projekcie szczególnie uwypuklające są kompetencje zakładów, tak ważne ze względu na wysoką rangę samodzielności w warunkach reformy gospodarczej.

O czym więc kopalnie i huty mają decydować samodzielnie?

Komisja wymienia tu dziewięć zagadnień. A więc — ustalają wysokość produkcji kierując się posiadanymi możliwościami, zawierają umowy z innymi zakładami kombinatu, a także spoza kombinatu na usługi, dostawy itd. Co jest szczególnie ważne — decydują o wysokości i podziale funduszu płac. Bezpośrednio współpracują z bankiem, zawierając np. umowy na finansowanie bieżącej działalności. Tworzą fundusze potrzebne dla działalności socjalno-gospodarczej, np. fundusz mieszkaniowy, rozwoju zakładu, postępu technicznego. Decydują o inwestycjach, których koszt mieści się w ramach posiadanych środków. Będzie obowiązywać samofinansowanie, a więc zakłady będą pokrywać swoje wydatki z wypracowanych przez siebie dochodów.

Jakie funkcje przypadną w tej sytuacji zarządowi kombinatu?

Spośród piętnastu punktów przytoczonych przez autorów koncepcji przedsiębiorstwa wielozakładowego wybieram, moim zdaniem, najważniejsze. A więc zarząd czuwa nad rozwojem i modernizacją całego przemysłu miedziowego, zaciąga kredyty na finansowanie inwestycji, dzieli nagrody eksportowe, prowadzi bezpośrednią działalność handlową poprzez utworzenie własnego biura handlu i tym samym rezygnuje z pośrednictwa centralnego handlu zagranicznego, prowadzi politykę cenową wewnątrz kombinatu, koordynuje szkolenie kadr, koordynuje realizację programów ochrony środowiska.

W sposób bardzo ogólnikowy komisja rozpatruje kontrkoncepty nowego ładu w przemyśle miedziowym — zrzeszenie przedsiębiorstw. Jego zadaniem byłoby —

koordynowanie inwestycji, racjonalizacja gospodarki materiałowej i maszynowej, handel zagraniczny, popieranie postępu naukowo-technicznego, organizacja wspólnych służb informacyjnych, szkolenie kadr.

W czym komisja widzi wyższość formy przedsiębiorstwa wielozakładowego nad zrzeszeniem przedsiębiorstw?

Po pierwsze, struktura dotychczas obowiązująca, umożliwia elastyczną politykę finansową wewnątrz kombinatu, co w sumie daje wielkie korzyści na linii bank-zakład KGHM. Inna, ważna przesłanka to koordynacja postępu eksploatacyjnego i technicznego. Myśl ta wyrażona jest w sposób następujący: „Istnieje szersza i bardziej efektywniejsza możliwość eksploatacji rudy miedzi poprzez prowadzenie wspólnych i jednolitych działań w zakresie wentylacji kopalń, eksploatacji obszarów górniczych, szkód górniczych oraz ochrony środowiska”. W strukturze przedsiębiorstwa wielozakładowego możliwe jest także prowadzenie jednolitej polityki płacowej oraz taryfikacji pracy.

Jak wiemy, poszczególne zakłady otrzymały opracowanie komisji ds. reformy KGHM. Odbyła się w nich dyskusja i niektóre argumenty przekazaliśmy. Nie brakowało głosów ostro krytykujących stworzoną koncepcję. Przede wszystkim za brak konsekwencji i za sprzeczności, jakich w założeniach wiele. Ze swojej strony ograniczę się tylko do przykładu rozwiązania kwestii samorządności. Autorzy koncepcji kombinatu piszą: „W przedsiębiorstwie wielozakładowym występuje poza zakładowymi wspólnymi dla całej organizacji samorząd pracowniczy, co ma istotny wpływ na zwiększenie stopnia integracji zgrupowanych jednostek oraz oddziaływania organów przedstawicielskich załóg na działalność gospodarczą przedsiębiorstwa”.

Szczególnie ostry odpór uzyskało to założenie w głogowskiej hucie, której przedstawiciele słusznie chyba twierdzą, że idea samorządów dwustopniowych nie ma racji bytu, przeczy istocie samorządności w ogóle. Nie chciałbym być posądzony o fetyszycję samorządności. Wydaje mi się jednak, że podejście do tej sprawy autorów koncepcji jest całkowicie błędne i nosi znamiona technokratyzmu. Przede wszystkim dlatego, gdyż w gruncie rzeczy nie zostało tu powiedziane, jakie kompetencje będzie posiadał samorząd zakładowy, a jakie samorząd przedsiębiorstwa. Gdy załatwimy tę sprawę, dopiero możemy wysnuwać wnioski typu „zwiększenie stopnia integracji” czy „oddziaływanie na działalność gospodarczą przedsiębiorstwa”.

Ponieważ takiego rozróżnienia kompetencji w projekcie nie ma — uważam, że dyskusja nie ma podstaw merytorycznych. I to nie tylko w kwestii samorządów. Samorząd bowiem powinien stanowić furtkę dla innych rozwiązań. Wyobrażam sobie, iż najpierw powinna powstać koncepcja samorządności poszczególnych zakładów, powinny zostać określone granice kompetencji rad poszczególnych załóg. Dopiero potem moglibyśmy rozważać kwestię przedsiębiorstwa czy zrzeszenia. Jest to bowiem sytuacja zupełnie teoretyczna, ale może się prze-

cież zdarzyć, że wszelkie opracowania i koncepcje przemysłu miedziowego wezmą pewnego dnia „w łeb”, gdyż potrzebują akceptacji samorządów (tworzonych obojętnie według jakich wzorów, „Sieci” czy rządowych), a czy taka nastąpi, skoro jak dotąd wszystko dzieje się obok samorządów pracowniczych?

Oczywiście, może też być zupełnie odwrotnie, w zależności jak potoczą się losy ustawy o przedsiębiorstwie. Może zostać np. uchwalona gradacja ważności przedsiębiorstw dla gospodarki krajowej i obywateli. Nie ulega wątpliwości, że przemysł miedziowy znalazłby się w grupie najbardziej ważnych, a tym samym najbardziej uzależnionych od decyzji centralnych. Wtedy zaś dyskusji o modelu przemysłu, o samodzielności i samorządności trzeba byłoby nadać jeszcze inny kształt i szukać zupełnie nowych rozwiązań, aby pogodzić jednak sprzeczne z sobą tendencje.

Z obserwacji dyskusji wokół struktury przemysłu miedziowego wysnułem kilka wniosków, które, być może przydadzą się tak zwolennikom istotnych przemian w obowiązującym dziś modelu jak i grupom zachowawczym, bo i takie istnieją.

Po pierwsze — obserwuję (być może jest to odczucie zupełnie pozbawione podstaw, i oby tak było!) głęboka nieufność pomiędzy ekonomistami, bo to oni „robią” przede wszystkim reformę w KGHM, pracującymi dla zarządu i dla poszczególnych zakładów. Mam wrażenie, jak gdyby walka nie szła o dobra materialne, o większą efektywność całego przemysłu, ale o kwestie ambicjonalne. Myślę, że zjawisko ma swoje korzenie w ubiegłych dziesięcioleciach, kiedy to cała niemal robota ekonomistów w zakładach sprowadzała się do czujnego odbierania rozkazów z góry i ich realizacji, kiedy to zamiast gry ekonomicznej stosowano wskaźniki i dyrektywy. Padają więc głosy mało przychylne, że nie potrafili się oni teraz znaleźć w nowych warunkach większej samodzielności, że popełniają podstawowe błędy, że wciąż mszczą się efekty systemu nakazowego w postaci oczekiwań na decyzje. Patrząc „z dołu” przekonanie jest inne. Prawda leży pewnie gdzieś pośrodku — reguły działania w całkiem nowych warunkach nie są proste, ale pomyśleć o nie muszą nie tylko księgowi z zakładów, ale także i z zarządu.

I ostatnia sprawa, to kwestia zrzeszenia. Myślę, że zbyt szybko komisja ds. reformy w kombinacie pojęła się z tą alternatywą nowej struktury przemysłu miedziowego. O tym, że przedsiębiorstwo wielozakładowe jest wyjściem optymalniejszym nie przekonuje ani opracowana koncepcja, ani też różne argumenty w dyskusji. Takie np. że obowiązująca koncepcja w nowoczesnym przemyśle jest koncentracja sił i środków, a nie ich rozdrabnianie. Myślę, że i przedsiębiorstwo wielozakładowe i zrzeszenie są formami koncentracji. Powstaje pytanie — która z tych form jest nowocześniejsza, która bardziej pasuje do warunków reformy gospodarczej? Na to pytanie na razie odpowiedź nie znalazłem.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Nawiązując do artykułu pt. „Po co nam ten kombinat?” zamieszczonego w numerze 36 Waszego tygodnika chciałbym sprostować sens mojej wypowiedzi na temat obecnej działalności kombinatu jak i wniosków dotyczących jego przyszłego kształtu. Uważam, że obecnie zgrupowane w KGHM zakłady w świetle reformy gospodarczej winny uzyskać maksymalną samodzielność działania, co wcale nie oznacza, że powinny być całkowicie oderwane od dotychczas obowiązujących struktur organizacyjnych, tj. powinny zostać samodzielnymi przedsiębiorstwami. Stwierdziłem natomiast, że obowiązujący dotychczas model organizacyjny przeżył się, prowadził w przeszłości do nakazowo-rozdzielczego trybu zarządzania zakładami, co w prostej linii ograniczało samodzielność jego części składowych.

Uchwała 118, czyli „mała reforma gospodarcza” nie doprowadziła do powstania warunków realizacji trzech podstawowych zasad właściwej reformy, tj. samodzielności, samorządności i samofinansowania. Stąd też zachodzi konieczność takiego ukształtowania organizacyjnego przemysłu miedziowego, aby z jednej strony zabez-

pieczyć realizację tych trzech „S”, z drugiej zaś strony zapewnić, aby korzyści wynikające z ciągu technologicznego współdziałania zakładów nie zostały zaprzeczane. Tym właśnie zajmuje się komisja działająca przy KGHM, zbierająca materiały i opinie z poszczególnych zakładów. Nie określając czym będzie ten zreformowany kombinat stwierdziłem, że powinien zająć się działalnością koordynacyjną w podstawowych strategicznych dla całości przemysłu miedziowego zagadnieniach, takich jak: wielkie inwestycje, dalekosiężne planowanie produkcji w skali całości przemysłu miedziowego, badanie rynków handlowych, prowadzenie zaopatrzenia i zbytu oraz częściową polityką socjalną. Funkcje te powinny być spełniane w sposób ogólny, długoterminowy, natomiast działalność operacyjna winna być w rękach zakładów.

Tak określona forma działania przyszłego organu zarządzającego-koordynującego przemysłu miedziowego nie upoważnia moim zdaniem do wysnuwania wniosku, iż kierownictwo ZG „Lubin” opowiada się za utworzeniem luźnego zrzeszenia przedsiębiorstw przemysłu miedziowego. Wręcz przeciwnie. Pozwala sądzić, że aby funkcje

te można było pełnić musi istnieć silny organ dyspozycyjny, lecz o ograniczonych w stosunku do obecnie posiadanych uprawnieniach.

Role te może pełnić zreformowany kombinat. Przez określenie „zreformowany kombinat” rozumiem konieczność przekazania części uprawnień kombinatu „w dół”, uprawnień umożliwiających podejmowanie decyzji przez poszczególne zakłady. Jednocześnie chciałbym zaznaczyć, że ZG „Lubin” w ramach prac komisji zajmującej się przyszłym kształtem KGHM jednoznacznie wypowiedziały się za zreformowanym kombinatem w układzie przedsiębiorstwa wielozakładowego. W związku z powyższym proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania, uważając, że w obliczu czekającej nas reformy oraz wielu niejasności co do kształtu całej ekonomiki kraju omawiane obecnie problemy są tak istotne, że właściwa interpretacja wypowiedzianych słów i głoszonych poglądów jest rzeczą bardzo ważną.

Z poważaniem
Z-ca dyr. ds. ekonomicznych
ZG „Lubin”
mgr Stanisław Szymczak

Pięciobój nowoczesny ma legendę równie interesującą jak maraton. Według niej, pierwszym zawodnikiem był kurier, który w dawnych, pełnych niebezpieczeństw czasach, miał dostarczyć wiadomość do odległego miasta. Początkowo podróżował konno, ale podczas potyczki z wrogiem koń dzielnego posłańca padł, a jeździec uratował życie broniąc się szpadą. Ponownie został zaatakowany nad rzeką, gdzie bronił się strzelając z pistoletu. Przepłynął rzekę i biegiem przebył ostatni odcinek drogi, szczęśliwie dostarczając ważną wiadomość.

Tyle legenda. Faktem historycznym jest natomiast, że pięciobój nowoczesny zaczęto uprawiać w pierwszych latach naszego wieku w Szwecji. Przez długie lata był jednak sportem elitarnym, uprawianym wyłącznie przez oficerów. Na wniosek działaczy sportu szwedzkiego — Międzynarodowy Komitet Olimpijski wprowadził tę niezwykle interesującą dyscyplinę do programu Igrzysk Olimpijskich. Pierwszym złotym medalistą został Szwed Gustaw Lilliehöök w 1912 r., podczas olimpiady odbywającej się w Sztokholmie. Zresztą Szwedzi — prekursorzy tego sportu, byli zdecydowanymi faworytami każdych mistrzostw jeszcze do końca roku 1954.

Po olimpiadzie w Londynie powołano do życia Międzynarodową Federację Pięcioboju Nowoczesnego, której obecnym prezydentem jest honorowy gość tegorocznych mistrzostw świata, gen. Sven Thofelt — zdobywca złotego medalu na Igrzyskach Olimpijskich w 1928 r. w Amsterdamie.

Po raz pierwszy mistrzostwa świata w tej dyscyplinie zorganizowano w 1949 r. w Szwecji. Już 25 razy deklamowano indywidualnych i drużynowych mistrzów świata. Charakterystyczne jest, że do tej pory triumfatorami zostawali wyłącznie reprezentanci Szwecji, Węgier, USA, ZSRR i Polski.

Pięciobój jest niezmiernie wszechstronną dyscypliną sportu. Kolejność rozgrywanych konkurencji zmieniała się w ciągu dziesięcioleci. W pierwszym dniu zawodów sportowcy pokonują parcours o długości 600 metrów złożony z 15 przeszkód. Za bezbłędny przejazd w czasie 1.43 min. otrzymuje się 1100 pkt. W turnieju szermierczym rozgrywanym systemem „każdy z każdym” do jednego trafienia uzyskuje się 1000 punktów za wygranie 70 proc. stoczonych walk. Zawody pływackie rozgrywane są na dystansie 300 m. Obowiązuje styl dowolny, a wynik 3.54 min. gwarantuje 1000 pkt. Czwartą konkurencją jest strzelanie, gdzie zawodnik w dwudziestu strzałach musi uzyskać 194 punkty, co stanowi 1000 punktów wielobojowych. Ostatnią konkurencją jest bieg przełajowy na dystansie 4 km. Za wynik 14.15 uzyskuje się kolejne 1000 pkt. Każde przekroczenie limitu czasu, to w rezultacie dodanie lub odjęcie odpowiedniej ilości punktów. Zawodnicy muszą być więc dobrze przygotowani zarówno w konkurencjach wyczynowych, jak i technicznych.

Różnorodność konkurencji sprawia, że do tej pory wszystkie mistrzostwa świata rozgrywane były na obiektach różnych klubów sportowych. W Drzonkowie opodal Zielonej Góry po raz pierwszy rozegrano całe mistrzostwa na jednym kompleksie sportowych obiektów.

Drzonkowski ośrodek prezentuje się rzeczywiście niezwykle okazale. Budowany z inicjatywy grupki entuzjastów jeździectwa i pięcioboju już od początku lat siedemdziesiątych, stał się dziś miejscem nie tylko sportowych emocji, ale terenem wypoczynku i rekreacji dla wielu Lubuszan. Od lat organizuje się tu spartakiady, festyny, biegi przełajowe, zabawy rekreacyjne, masową naukę pływania oraz zajęcia rehabilitacji leczniczej.

Do Zielonej Góry przyjechaliśmy w trzecim dniu mistrzostw. Całe miasto odświeżnie udekorowane. Mistrzostwa zbiegły się z tra-

dycyjnym w tym mieście „Świętem Wino-brania”, w czasie którego przeciągają ulicami barwne korowody, organizowane są o-kolicznościowe jarmarki, targi staroci, imprezy kulturalne.

W Drzonkowie od rana panował radosny nastrój pikniku. Piękna pogoda sprawiła, że już na wiele godzin przed rozpoczęciem pływania — konkurencji rozgrywanej właśnie w tym dniu, przyjechało na teren ośrodka wielu mieszkańców Zielonej Góry i okolic, często z całymi rodzinami. Po wczorajszych sukcesach naszej drużyny w trwającym trzynastcie godzin maratonie szermierczym, wszyscy obiecywali sobie wielu wspaniałych emocji na pływalni. Ale nie tylko my byliśmy pełni nadziei. Na sukces swoich zawodników czekali kibice węgierscy, którzy liczną grupą przybyli z Budapesztu, kibice włoscy oraz nieliczni Szwedzi.

Przed godziną 16 miejsca na widowni były szczelnie wypełnione. Na balkonie ponad setka dziennikarzy z całego świata. Po chwili przed basenem pojawili się pierwsi zawodnicy.

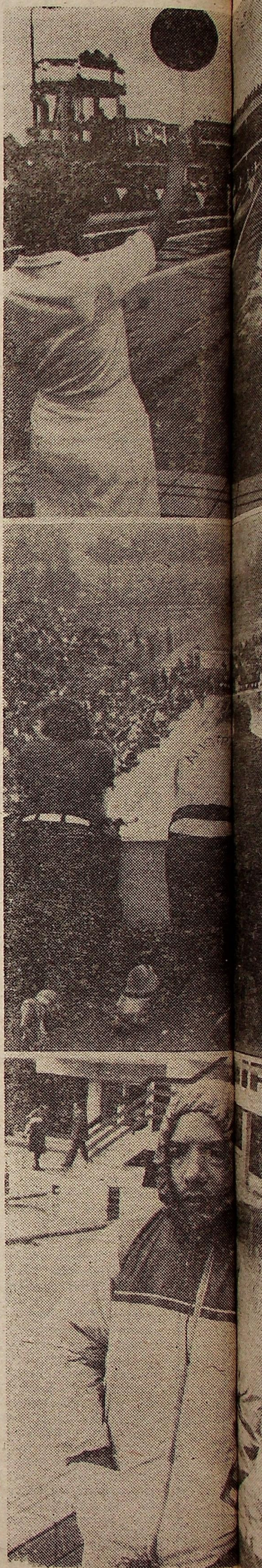
Konkurencję rozpoczynali sportowcy, którzy w dwóch pierwszych dniach mistrzostw zgromadzili najmniejszą ilość punktów. Mimo to dobrze zorientowany spiker raz po raz prezentował zawodników znanych z bardzo dobrych wyników w pływaniu i rokujących tym samym nadzieje na odegranie znaczącej roli w całych mistrzostwach. Faworytem takim od początku był Meksykanin Ivar Sisniega, który cały dystans przepłynął w najlepszym czasie 3.14 gromadząc 1320 punktów. Długo oczekiwani Polacy startowali w dwóch ostatnich biegach i przysłać trzeba, że mocno dopingująca publiczność była osiągniętymi wynikami mocno rozczarowana. Po tej konkurencji drużyna nasza utraciła pierwszą pozycję w klasyfikacji generalnej mistrzostw. Podobnie Janusz Peciak przestał być liderem. Ale pięciobój jest dyscypliną, w której straty jednego słabszego dnia można nadrobić w następnych konkurencjach. Tak też się stało. Janusz Peciak i drużyna naszego kraju zostali zwycięzcami 25 jubileuszowych mistrzostw świata.

To wielkie wydarzenie sportowe zostało na trwałe zapisane jako cenny sukces organizacyjny lubuskich działaczy sportowych. W całym ośrodku czuło się ład i porządek organizacyjny, wszystko dokładnie przygotowane i zgrane czasowo. Organizatorzy pracowali spokojnie, zgodnie ze starannie opracowanym planem całej imprezy. Nic dziwnego. Drzonków organizował już w 1976 r. podobne mistrzostwa świata juniorów. Organizatorzy mogli więc nauczyć się, w jaki sposób robić dobre imprezy.

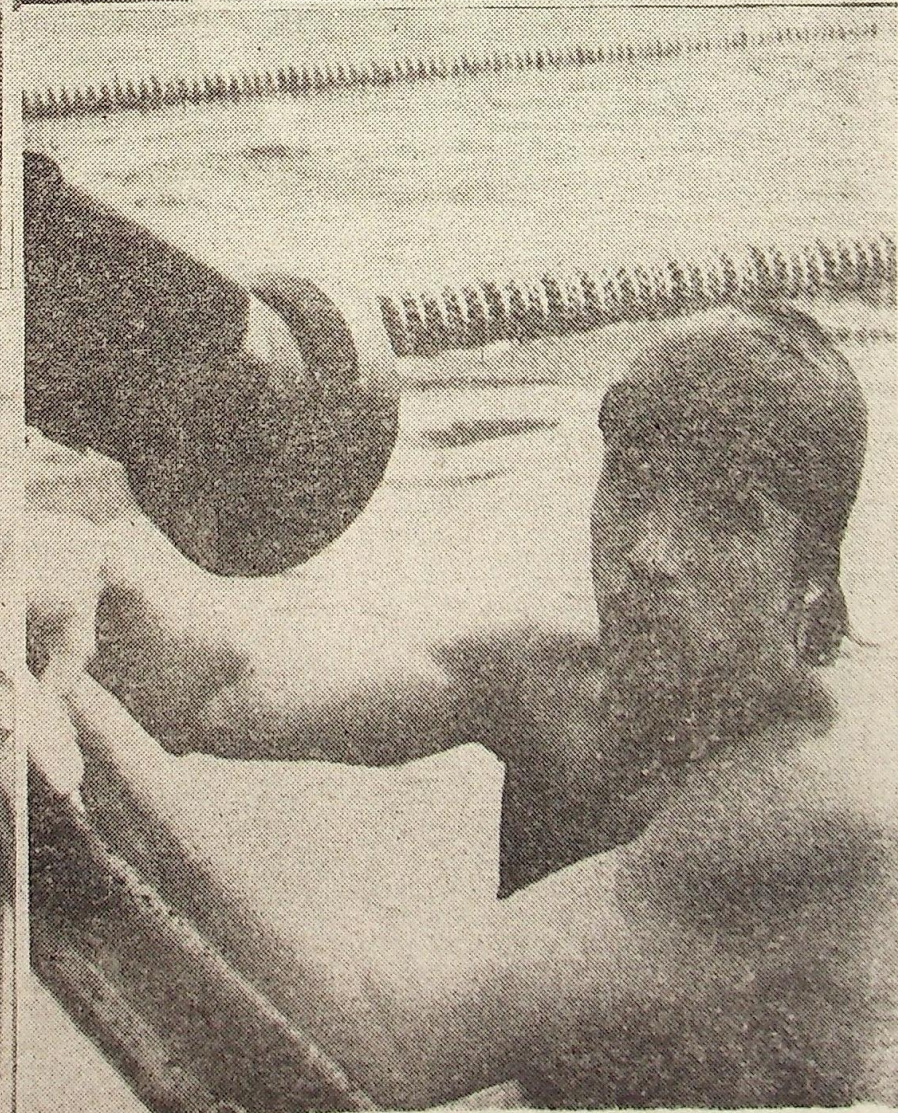
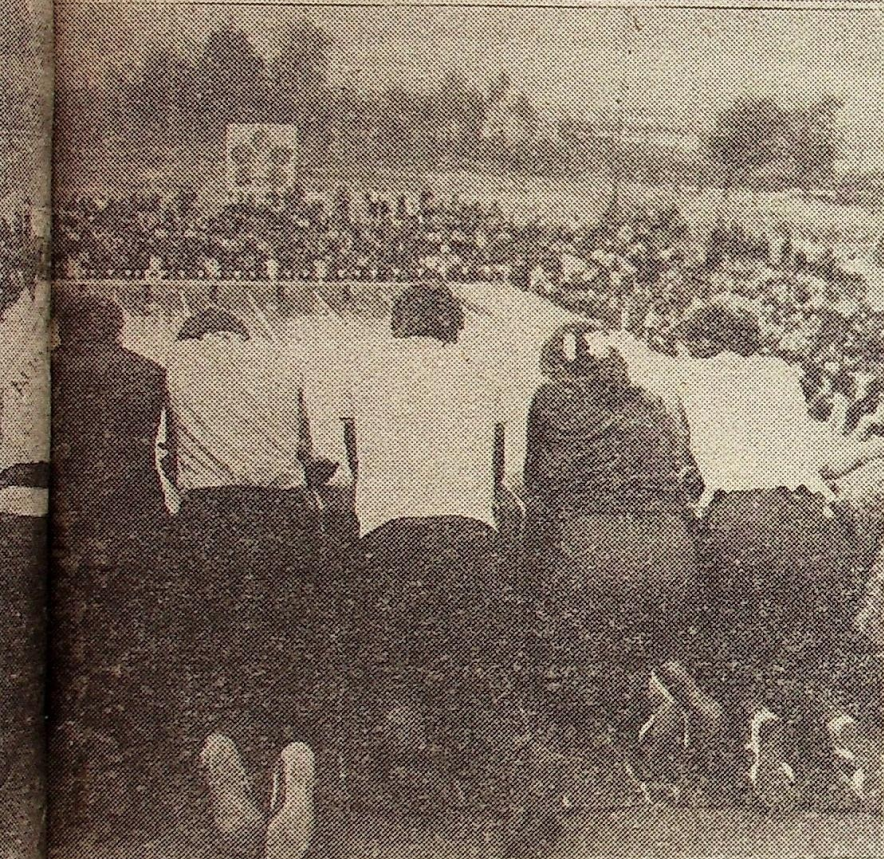
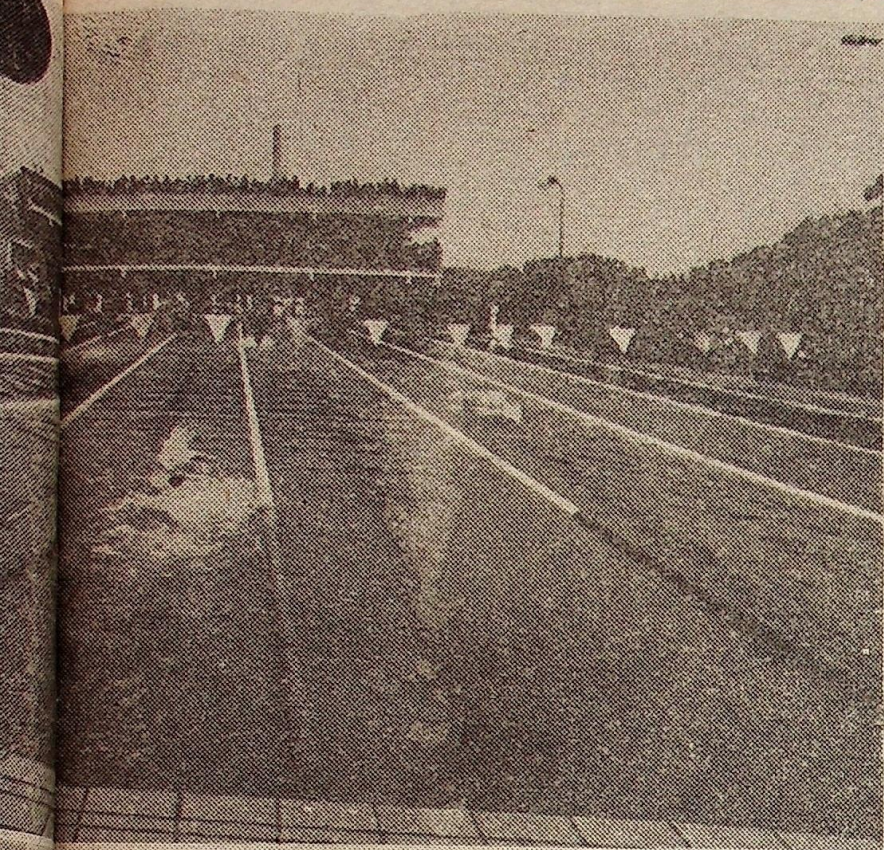
Z pewnością nie wszyscy zawodnicy, trenerzy i działacze wyjechali z mistrzostw zadowoleni z osiągniętych tu wyników. Wszyscy jednak zgodnie stwierdzali, że poziom tej dyscypliny podniósł się w ostatnim okresie znacznie. Wielu było również takich, którzy szczerze zazdrościli naszym zawodnikom pięknego drzonkowskiego ośrodka, jednego z najlepszych w świecie.

W trzecim dniu mistrzostw wydano w Drzonkowie pierwszy numer okolicznościowej gazety. Dziennikarze sportowi akredytowani na zawodach przedstawili w niej swoje typy mistrzów świata indywidualnie i drużynowo. Żaden z nich nie wytypował prawidłowo końcowego rezultatu mistrzostw. Nazwisko Peciaka powtarzało się często, ale pełnego sukcesu Polaków nikt się nie spodziewał.

DRZONKÓW PEŁEN EMOCJI



Zdjęcia: WALDEMAR



W potocznej świadomości funkcjonuje starsze od wszystkich aktów normatywnych przeświadczenie o tym, że „kto sieje, ten zbiera”. Miało to powiedzenie w społeczności wiejskiej przez lata wysoką samoregulującą się ocenę. W przypadkach, kiedy powstawała kontrowersyjna sytuacja co do użytkowania gruntów, bądź prób pozbawienia rolnika ziemi, usiłowań dokonywanych w mniej czy więcej dostojnym majestacie „aktualnych” przepisów prawnych, bądź administracyjnych rozporządzeń.

Obserwujemy obecnie jakby renesans funkcjonowania owego typowo wiejskiego powiedzenia noszącego znamiona prawa zwyczajowego. Przykładem niech będzie niedawna audycja telewizyjna wrocławskich „Rozmaitości” o „zajeździe” dokonanym przez mieszkańców wsi Bukowiec w gminie Wilków w woj. opolskim na grunty będące własnością gospodarstwa szkolnego przy Zespole Szkół Rolniczych w Bierutowie, w woj. wrocławskim.

Pisząc te słowa mam przed sobą kolejną notatkę zamieszczoną w „Trybunie Ludu” przez bydgoskiego korespondenta PAP, który informuje, że w ostatnich dniach na terenie tego województwa doszło do bezprawnego zajęcia pół należących do spółdzielni produkcyjnej przez kilkusobową grupę rolników występujących pod szyldem Zarządu Regionu „Solidarności” RI w Bydgoszczy.

Autorami incydentu w gospodarstwie szkolnym byli również członkowie tamtejszej wiejskiej „Solidarności” RI. Jeden z nich — cytuję z pamięci — odgrażał się, że jeśli technikom nie odda oprócz zajętych kilkunastu hektarów również kompleksu z drugiej strony drogi liczącego ponad 150 ha, wówczas przemówią noże...

Sytuacja przedstawiona w „Rozmaitościach”, sygnały z ostatniego posiedzenia Rady ds. Gospodarki Żywnościowej przy Radzie Ministrów potwierdzające fakty zajmowania gruntów spółdzielczych i państwowych przez mniej czy więcej podekscytowane grupy rolników indywidualnych, zdają się wskazywać na zapoczątkowanie w niektórych regionach nowej fazy konfliktu o ziemię, przez macherów sterujących niektórymi odłami „Solidarności” RI, aby nadać tym działaniom wymiar przywrócenia wreszcie „sprawiedliwości dziejowej” we wsi, gminie bądź regionie. W cytowanej audycji TV inny z zainteresowanych rolników na zarzut o opuszczeniu przed laty ziemi użytkowanej przez rolników i przymusowym jej przejęciu przez PGR, który przekazał ją szkole rolniczej, odpowiada, że piętnaście lat temu czyli za stalinowskich czasów było to możliwe... Teraz jednak pora na sprawiedliwość...

Z wyglądu widać, że ów rozmówca rzeczywiście 15 lat temu chodził w krótkich spodenkach, ale czy doprawdy wówczas mieliśmy w środowisku wiejskim do czynienia ze stalinowską edycją polityki rolnej? Właśnie jej likwidacja w następstwie wydarzeń polskiego Października doprowadziła do likwidacji efektów przymusowej kolektywizacji i przyspieszonej pegeeryzacji. Wtedy to właśnie, konkretnie w 1957 r. po znanym IX Plenum o tematyce rolnej podjęto decyzję o restauracji kółek rolniczych.

Celowo pozwoliłem sobie na ten wtępot „najnowszej historii”, bowiem zastanawiał mnie brak argumentacji skądinąd dotychczas partnerów konfliktu pod Bierutem, którzy przecież doskonale z własnej autopsji owe czasy pamiętają. Zaś, jeśli uszło to ich uwadze, miałem, że taką atrakcyjną rękawicę polemiczną podejmie prowadząca program dziennikarka niezwykle elokwentna przy innych okazjach. A tu coś jakby forma nie dopisała. Usiłuje w dodatku wymusić od nieco przestraszonych przedstawicieli Wydziału Rolnictwa wyjaśnienia dotyczące roli samorządnych decyzji załogi zatrudnionej w... gospodarstwie szkolnym, zaś przedstawiciele administracji tłumaczą, że w tego typu gospodarstwach obowiązują te same rygory reformy, co dopiero wprowadzone w PGR-ach.

Oto jak prosta sprawę można zawikłać i ludziom pomieścić w głowach. Tym bardziej, że chwila owego programu wyjątkowo sprzyjała wyjaśnieniu właśnie teraz u progu nowego roku szkolnego statusu gospodarstw szkolnych w placówkach oświaty rolniczej. O wielkości szkolnego gospodarstwa nie decyduje, w geście dobrej woli, uczestniczący swego czasu w zebraniu wiejskim w Bukowcu dyrektor Technikum Rolniczego w Bierutowie, który ponoć coś tam obiecał, nie decyduje wojewoda, a tym bardziej nie decyduje załoga szkolnego gospodarstwa.

Gospodarstwa tego typu w ogromnej większości opierają się o pracę swoich ucz-

KTO SIEJE WIATR...

niów ujętą w formę różnorodnych praktyk w zajęciach polowych, chlewni, oborze itp. Z pewnością i w tym gospodarstwie istnieje stała grupa dorosłych stale zatrudnionych, ale nie można tutaj mówić o jakiejś samorządnej załodze. Natomiast o wielkości gospodarstwa, kierunkach chowu bądź upraw, o systemie organizacji decydują potrzeby szkolnego warsztatu dydaktycznego. I z tego miejsca informuję, że właśnie od nowego roku szkolnego wszędzie tam, gdzie przez ostatnie lata uchroniły się jeszcze gospodarstwa przy szkołach rolniczych, przechodzą one bezwzględnie z gestii Ministerstwa Oświaty i Wychowania pod opiekę Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, a konkretnie Departamentu Nauki i Oświaty tegoż ministerstwa.

Wystarczyło zaledwie kilka lat odłączenia gospodarstw szkolnych przy placówkach

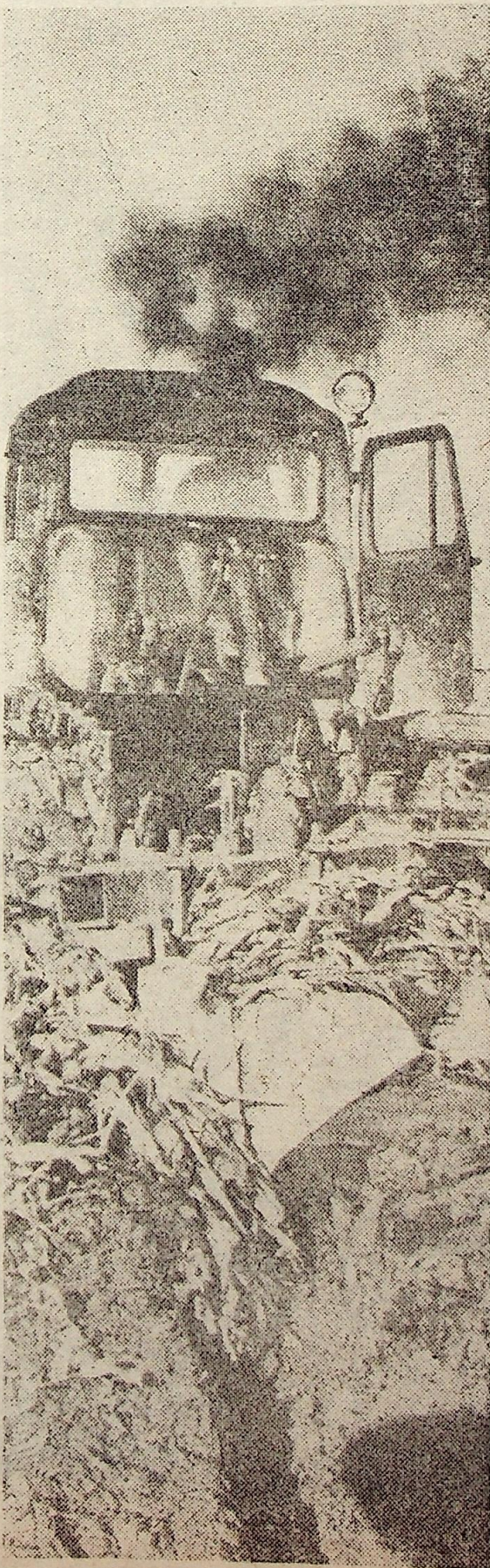
oświaty rolniczej i powierzenia ich opiece kuratorom oświaty i wychowania, aby zmieścić wieloletni warsztat dydaktyczny i praktyczny dla uczniów usiłujących zdobyć zawód rolnika.

Można się jeszcze uśmiechnąć na nadmienione przez młodego człowieka z Bukowca „przeniesienie” stalinowskich czasów. Nie można jednak przejść obojętnie wobec braku wyobraźni u przeciętnej — wszystko wskazuje, że tak — młodych rolników z tej wsi, którzy z użyciem noży — bez cudzysłowu — chcą zabrać szkołę uczniom, podobno nawet swoim młodszyń braciom i synom, warsztat praktycznej nauki zawodu.

Niestety, nie usłyszałem w programie prowadzonym przez p. Barbarę Trzeciak ani słowa na ten temat poza wprowadzającym w błąd wpuszczeniem telewizorów w uliczkę i rezonowaniem o samorządzie załogi w państwowym gospodarstwie. Gospodarstwa szkolne nie mogą bowiem funkcjonować według tego samego systemu ekonomicznego co PGR-y, jeśli tam nawet pracują dorośli, znaczna grupa zaangażowanej na stałe. Gospodarstwa szkolne muszą dysponować innym systemem rozliczania finansowego, który też powinien mieć właściwe odniesienia w przyjętym układzie zbiorowym.

Wszystkie województwa stanęły latem tego roku przed problemem stworzenia średnim i zawodowym szkołom rolniczym zaplecza w postaci gospodarstw do praktycznej nauki zawodu. W wielu przypadkach, z uwagi na wysokie koszty, nie jest w chwili obecnej możliwe zapewnienie każdej szkole średniej i zawodowej własnego gospodarstwa, z różnych względów — organizacyjnych, materialnych czy nawet kadrowych. Zatem istnieje potrzeba w strefach bezpośredniego sąsiedztwa szkół wyznaczenia państwowych, spółdzielczych, a niekiedy nawet dobrych indywidualnych gospodarstw, w których młodzież może odbywać praktyki sezonowe bądź, jeśli wynika to z programu, całoroczne. Kiedy u progu nowego roku szkolnego rozmawiałem na ten temat z dyrektorem Departamentu Nauki i Oświaty Rolniczej w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Marianem Brzózka, mówił wówczas, że w takich wydzielonych gospodarstwach państwowych i spółdzielczych będą uruchomione dotacje za praktyki do funduszu plac na cele szkoleniowe. Jak się orientuję w różnych województwach przyjęto różne rozwiązania. Tam, gdzie swego czasu szkoły rolnicze oparły się likwidatorskim tendencjom i pozostawiono przy nich gospodarstwa, jak na przykład w Bierutowie — jeszcze pół biedy, chociaż okazuje się, że zagrożenie przychodzi z najmniej oczekiwanej strony... W innych przypadkach szkołom o uznanej tradycji oddaje się z powrotem zabrane kiedyś do sektora państwowego warsztaty. W województwach, gdzie tradycja nie wykształciła takiej struktury organizacyjnej, wydziela się dla potrzeb uczniów szkół średnich i zawodowych odpowiednie gospodarstwa bądź całe przedsiębiorstwa państwowe. Czyni się też tak w niektórych gminach województwa legnickiego.

Trudno w chwili obecnej wypowiedzieć się, jaka z proponowanych form będzie najlepiej sprzyjała praktycznej nauce zawodu rolnika. Na pewno jednak nie ta, która się zasadza na działaniu zmierzającym do ograbienia szkół z tych ośrodków, które mają. Przywołałem na początku zwyczajowe powiedzenie. Przywołałem w tym miejscu inne: „kto sieje wiatr — ten zbiera burzę”, a chyba dość tych burz i nieustannej zawieruchy również w systemie kształcenia kadr dla rolnictwa. Przecież nie wzmocnił ich systemu kształcenia kolejny „zajazd”, jako że ten ostatni odbył się ponad 169 lat temu i zgoła gdzie indziej...



Fot. W. Sikorski

„Dolnośląski Informator Gospodarczy”, do którego dziś sięgam, ukazał się w roku 1947 nakładem Izby Przemysłowo-Handlowej i Wojewódzkiego Związku Zrzeszeń Kupieckich we Wrocławiu. Zanim zwrócę go właścicielowi, chciałbym podzielić się z Czytelnikami tym, co w nim znalazłem — informacjami o stanie rzemiosła i handlu w 1946 r. na terenie województwa legnickiego. Takie były początki. Posłuchajcie:

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

Legnica u progu roku 1947. Tutaj ruch był największy. Wprawdzie władze wojewódzkie wyprowadziły się już do Wrocławia, ale zostało jeszcze wielu ludzi z inicjatywą. Siedziba Sądu Okręgowego (prezes: Jan Jerzy Wachowski) i Sądu Grodzkiego. Rozwinięty drobny przemysł prywatny: wytwórnia papeterii i torebek „Piast”, wytwórnia wyrobów srebrnych, fabryka cukierków, przedsiębiorstwa budowlane („Spółnia Budowlana” — Gadlewski i Ska, Długa 7). Działało już siedem cechów. Było bardzo wielu rzemieślników. Samych prywatnych piekarni pracowało już 77. Łza się w oku kręci! Obecnie jest tylko 16. Coś mi się wydaje, że pieczywo pewnie było lepsze... Cukierników było dziewięciu, rzeźników 40, krawców 33, szewców aż 78, zakładów fryzjerskich 37, fotograficznych 23. Było nawet dwu kłodziejów (Władysław Pikula i Marian Sztok) i trzech zdunów. W sumie jak na początek i niewielką liczbę mieszkańców — zupełnie nieźle.

Bardzo dobrze przedstawiała się sytuacja w handlu, który chociaż narzekał na brak kapitału obrotowego, to jednak rozwijał się szybko. Sklepów spożywczych było już 305, wókiennicznych 128 (a ile jest dzisiaj?), restauracji i kawiarni — 36, sklepów z owocami i delikatesami — 65. Miała Legnica nawet wzorem Paryża swój „Moulin Rouge”. Jego właściciel J. Hupka w dużym ogłoszeniu reklamował pod tą nazwą, na wszelki wypadek przetłumaczoną na język polski jako „Czerwony Młyn”, zakłady gastronomiczne, restaurację, winiarnię, bar i cukiernię — wszystko przy ul. Grodzkiej 66, tel. 169. Jeżeli natomiast zapragnąłeś mieć rower, to najlepiej (sądząc po wielkości ogłoszenia) można go było kupić, ale nie tylko, bo również naprawić — w warsztacie mechanicznym Franciszka Gabrielskiego (ul. Chojnowska 15). Z innego ogłoszenia dowiadujemy się, że „cały świat używa znakomitej pasty do zębów „Perla”, wyrabianej w wytwórni artykułów chemicznych J. Kraszewskiego w Legnicy, ul. Słoneczna 12”. Swoją drogą przydałaby się nam dzisiaj taka pasta. Jeżeli właściciel wytwórni jeszcze mieszka w Legnicy, to może zdradzi naszemu przemysłowi chemicznemu, jak ją

produkował bez importowanych składników. Natomiast Centralny Skład Delikatesów, Henryk Bajoński, Legnica ul. Złotogórska (tak!) 38 „posiada stale na składzie w bogatym wyborze wszelkie artykuły kolonialno-spożywcze: kawa — herbata — kakao — konserwy — wina — delikatesy — obsługa szybka — fachowa”. Ej, jak Pan to robił, Panie Henryku!

Cukiernia Czesława Wicherskiego (ul. Wrocławska 62/64) reklamowała się jako „pierwsza polska cukiernia w Legnicy” i polecała „znane ze swej jakości wyroby cukiernicze na wszystkie uroczystości rodzinne”. Jeżeli chciałeś kupić buty, to tylko w „składzie skór i wytwórni wykwiutnego obuwia Jana Kolasieńskiego”, (ul. Śródkowa 77), który polecał „buty angielskie szyte”, zaznaczając przy tym, że ma „na składzie wszystkie dodatki szewskie”. Wytwórnia Cukrów M. Lankiewicz (ul. Wrocławska 39) polecała w bogatym wyborze landryny, karmelki owocowe oraz specjalność — krówki i raczki. Ale nie radzę ustawiać się tam dzisiaj w kolejce.

Tak było w Legnicy. A jak przedstawiała się sytuacja w innych miastach województwa? Otóż stosunkowo źle było w Głogowie, na skutek jego ogromnego, prawie 95 proc. zniszczenia. W tym mieście, w którym pieniądze pojawiły się dopiero w lipcu 1945 r., kiedy to dokonano pierwszej wypłaty wynagrodzeń pracownikom administracji, handel rozpoczął się od ustawienia na polecenie burmistrza Hoinki, naprzeciw Zarządu Miejskiego — straganu, na którym sprzedano worek maki i worek żółtego cukru (pochodzące z magazynu zarządu). W roku 1946 w Głogowie było trzech piekarzy: Władysław Jakubczak, Stefan Nowiński i Stanisław Witczak — ten ostatni prowadził swój zakład do dziś (czy chociaż ojcowie miasta o tym pamiętają?), dwu rzeźników, trzech szewców i kominiarz — Władysław Chudy — również nadal czynny zawodowo. Jako ciekawostkę należy odnotować, że w powiecie głogowskim działało w tym czasie 37 młynarzy prowadzących małe młyny gospodarcze. Ciekawe, ile jest obecnie takich młynów na tym terenie? Było pięć sklepów spożywczych oraz dwa należące do Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Działało pięć restauracji (starzy mieszkańcy do dzisiaj

wspominają lokal Nikodema Piotrowskiego, ul. Słowiańska 34, gdzie można było dobrze zjeść i wypić i gdzie się mieścił również hotel).

W Lubinie było w tym czasie dwu piekarzy (Franciszek Kłis i Augustyn Sioma), jeden cukiernik i jeden fryzjer. Sklepów w informatorze nie odnotowano.

W Jaworze działało aż 11 piekarzy i jeden cukiernik, 10 szewców, ośmiu krawców i... modystka (Katarzyna Konieczna), a z rzadszych zawodów: grawer, farbiarz i introligator. Sklepów spożywczych odnotowano 30, tekstylnych — dziewięć. Był również sklep jubilerski (właściciel Józef Mojmisz, ul. Bieruta 6) oraz firma przewoźowa Tadeusza Koniuszewskiego.

W Złotoryi było 10 piekarzy, czterech rzeźników, trzech krawców i dwu farbiarzy (Ludwik Mogilnicki i Jan Treła). Sklepów spożywczych zanotowano 21, tekstylnych 10.

Takie były początki rzemiosła i handlu prywatnego w województwie legnickim w 1946 roku. Jak pisał — trochę zresztą rzecz idealizując — pionier głogowskiemu handlu Józef Gałczyński: „Całe ówczesne zaopatrzenie, począwszy od artykułów spożywczych aż do domowych i wszystkich innych, spoczywało na ludziach, którzy ten trud podjęli a towar był dostarczany na barkach ludzkich w plecach, walizkach. Bez tego trudu pierwsze lata na ziemiach zachodnich i północnych, zniszczonych w ogromnej swej większości, były pod znakiem zapytania, bo przecież ludzie przybywający na te ziemie dla odbudowy przemysłu, rolnictwa, organizowania urzędów, chcieli jeść i na pewno nie czekali by z pustymi żołądkami na zorganizowanie handlu spółdzielczego”.

Kiedy dzisiaj, z perspektywy 35 lat spoglądamy na tamte czasy, tak zdawałoby się bliskie i tak odległe zarazem, widzimy w tych ludziach ogrom entuzjazmu, zapał i wielką chęć do pożytecznego działania. Szkoda, że zamiast wykorzystać dla pożytku społecznego, zniszczyliśmy ten ludzki entuzjazm. Tak bardzo byłby on nam teraz potrzebny.

JANUSZ CHUTKOWSKI

SKLEP
SPOŻYWCZO-KOLONIALNY
JADWIGA BIELIŃSKA
LEGNICA · UL. WROCŁAWSKA 45
STALE NA SKŁADZIE
WIELKI WYBÓR ARTYKUŁÓW
SPOŻYWCZO-KOLONIALNYCH

TOWARY
BEAWATNE

IZYDOR GRAJ

LEGNICA
ŚRODKOWA
45
TEL. 149

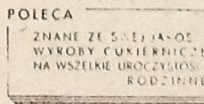
POLECA:
MODNE TOWARY
BEAWATNE
DODATKI
KRAWIECKIE



WARSZTAT ZEGARMISTRZOWSKI
PRYPCHAN MICHAŁ
LEGNICA, PANIEŃSKA 22
WYKONUJE WSZELKIE PRACE
WCHODZĄCE W ZAKRES
ZEGARMISTRZOSTWA

CUKIERNIA

CZESŁAW WICHERSKI
LEGNICA — WROCŁAWSKA 62/64 — TEL. 145



PIERWSZA POLSKA CUKIERNIA W LEGNICY

„ZURNAL” ZAKŁAD KRAWIECKI

ADAM LENIARTEK
LEGNICA — PANIEŃSKA 23/24

WYKONUJE WSZELKIE PRACE WCHODZĄCE W ZAKRES KRAWIECTWA JAK
GARNITURY MĘSKIE
OKRYCIA DAMSKE
ROBOTY WÓJSKOWE
ORAZ
OBSŁUGA SOLIDNA

Przyzwyczajaliśmy się do szumnych i przeprowadzanych z wielkim rozmachem masowych imprez sportowych. W końcu niecznie musiało być bardzo uroczyste otwarcie, jeszcze efektowniejsze zakończenie, liczne imprezy towarzyszące. Uczestników tego rodzaju przedsięwzięć mobilizowano w różnorodny sposób. Z reguły kończyło się to na wydawaniu poleceń zakładom, a te przekazywały je swoim mniejszym jednostkom. Efekty oczywiście były: masowy udział przedsiębiorstw i pracowników. O innych nie mówiono. Nie zastanawiano się nad wielkimi kosztami i korzyściami czysto sportowymi, jakie powinno przynosić uprawianie sportu. Od roku sytuacja uległa zdecydowanej zmianie. Zabrakło pieniędzy...

Aby kontynuować jakąkolwiek tradycyjną imprezę trzeba w jej przygotowanie i przeprowadzenie włożyć maksimum wysiłku, ograniczyć do minimum wydatki, nawiązać bezpośrednie kontakty z jej przyszłymi uczestnikami, którzy bez oporu i z własnej chęci staną na starcie takiej, czy innej imprezy.

Powyższe stwierdzenia odnieść można do wszystkich masowych zawodów sportowych. Dotyczą one również popularnego w Legnickim sztafetowego biegu ulicznego „Szlakiem Polskiej Miedzi”. Ta pożyteczna impreza zrodziła się w Lubinie w 1977 r. i od tego czasu uczestniczą w niej przede wszystkim zakłady KGHM i inne przedsiębiorstwa województwa. Jej uczestnicy pokonują około 20-kilometrowy odcinek, przy czym ekipy składają się z określonej liczby zawodniczek i zawodników. Biegają kobiety, mężczyźni i oldboje. Pierwszym triumfatorami była sztafeta ZG „Lubin”. W dwóch następnych latach zwyciężały polkowickie Zakłady Naprawcze Maszyn. Rok temu wygrała ekipa z „Rudnej”.

Przed przystąpieniem do organizacji kolejnego biegu długo zastanawiano się, czy w ogóle go przeprowadzać. Zdecydowano się

SKROMNIEJ

jednak, postanowiono wrócić do starej tradycji i ustalonego terminu biegu na 12 września. Wstępnie do imprezy zgłosiło się 19 reprezentacji, a spod szyków „Rudnej” wystartowało ostatecznie 14 drużyn. Już po pierwszych zmianach wyłoniła się ścisła czołówka. Podobnie jak przed rokiem dużą klasę demonstrowali pracownicy „Rudnej” — przygotowani i prowadzeni przez zapaleńca biegania, trenera lekkiej atletyki Michała Kujawiakowskiego. Biegacze tej kopalni z miejsca objęli prowadzenie i nie oddali go do mety. Dzielnie rywalizowali z nimi sportowcy Zakładów Naprawczych Maszyn, którzy dali się jednak wyprzedzić o ponad minutę. Dalsze miejsca zajęli: 3. Famała Głogów, 4. ZUG „Lena” w Wilkowie, 5. Huta Miedzi „Głogów” i 6. BBMH „Lubin”.

Sobotnią imprezę, mimo że skromnie zorganizowaną, uznać należy za w pełni udaną. Wykazała ona dobre przygotowanie ekip, co świadczy o coraz systematyczniejszym uprawianiu biegów w miedziowym regionie. Nie

silono się na przygotowywanie podniosłych, uroczystych ceremonii. Sprawilo to, że w porównaniu z poprzednimi biegami tegoroczne były niemal pięciokrotnie tańsze. Zdolano też jakoś uporać się z trudnościami transportowymi — ekipy przyjechały nie tylko w ładnych autokarach, ale również w skromniejszych pojazdach. Pomimo okrojania ceremoniału bieg nie stracił na swej atrakcyjności i cieszył się sporym zainteresowaniem.

Za rok kolejny — szósty — uliczny, sztafetowy bieg „Szlakiem Polskiej Miedzi”. Tegoroczne doświadczenia pozwolą zapewne organizatorom do jego sprawnego przeprowadzenia, a na starcie stanie znacznie więcej ekip. Przekonano się bowiem, że duże imprezy można zorganizować stosunkowo małym nakładem środków, a efekty mogą być znacznie większe niż poprzednio.

(Sig)



Fot. Waldemar Sikorski

◊ W sobotę i niedzielę (19 i 20 bm.) rozpoczynają się rozgrywki II ligi piłki ręcznej mężczyzn z udziałem Zagłębia Lubin i Chrobrego Głogów. W pierwszej kolejce spotkań Zagłębie walczyć będzie z Grunwaldem w Halembie, a Chrobry podejmie (sobota — godz. 18, niedziela — 10:30) Czuwaj Przemyśl.

W poprzednim sezonie dobrze spisywali się lubinianie. Tym razem nastroje w drużynie i u trenera Jana Grabowego nie są zbyt optymistyczne. Do Chrobrego Głogów odeszli Krzysztof Sip i Lucjan Górnicki, Marek Leszczyński zastąpił (studia) AZS Zielona Góra, do rezerwy przesunął Mirosława Perfeć, a zakończył karierę (jest asystentem trenera) Julian Zaleman. Zespół jest więc bardzo młody (średnia wieku 20,6) i czeka go niezwykle trudne zadanie w kolejnej edycji II ligi. Piłkarze Chrobrego, mimo że są beniaminami, liczą na wywalczenie dobrej pozycji w końcowej tabeli rozgrywek.

◊ 20 września, w godzinach 11–18 OSiR, Zarząd Oddziału PTTK oraz Sekcja Jeździecka PGK Kunice zapraszają wszystkich chętnych na festyn rekreacyjno-turystyczno-widowiskowy „Niedziela w siodle”, który odbędzie się na kurnickim hipodromie. Program przewiduje liczne imprezy rekreacyjne, zakończenie rajdu turystycznego, konkursy wiedzy turystycznej, jazdę brzykami myśliwskimi oraz otwarte biegi przełajowe.

◊ W niedzielę, 20 września, odbędą się kolejne spotkania mistrzowskie w boksie. I-ligowe Zagłębie Lubin podejmie Legię Warszawa (godz. 11 — sala przy klubowej), a w II lidze Miedź Legnica zmierzy się (o tej samej porze, przy ul. Łakowej) z Gwardią Białystok. Mecz ten poprzedzi (godz. 10) spotkanie juniorów gospodarzy z Chrobrym Głogów.

◊ W niedzielę o godz. 9 na strzelnicy przy ul. Bielarskiej w Legnicy odbędą się ciekawe zawody strzeleckie zorganizowane przez LOK przy DRKP w Legnicy o tytuł najlepszego strzelca w klasie OPEN w Legnicy.

◊ 19 września zwycięstwo 3:1 w wyjazd-

KRÓTKO ■ KRÓTKO

wym meczu z ŁTS Łabędy III-ligowy zespół Zagłębia Lubin umocnił się na pozycji lidera. Kolejny pojedynek rozegrają piłkarze Zagłębia w sobotę 19 bm. o godz. 18 na stadionie górniczym, a ich przeciwnikiem będzie Odra Wodzisław.

◊ Jedną z imprez tradycyjnego „Września Jeleniogórskiego” było rozegrane 13 września spotkanie młodzieżowych reprezentacji piłkarskich (do 23 lat) województwa jeleniogórskiego i legnickiego. Pierwsza próba sił zakończyła się w pełni zasłużonym zwycięstwem Legnicy (grali zawodnicy Miedzi oraz Chrobrego Głogów, Górnik Złotoryja, Górnik Polkowice i Zagłębia Lubin) 1:0 (0:0). Jedyną bramkę strzelił w 85 min. Koba z Chrobrego. Drużyna OZPN Legnica wystąpiła w składzie: Kurnyta, Bydowski, Sroka, Pawlusiński, Laska, Paluski, Bilewicz, Koba, Torbiński, Piętruska, Gurga, Jasmanowicz i Milewicz. Rewanż odbędzie się w maju w Legnicy.

◊ Duży sukces odniosła reprezentacja województwa legnickiego w strzelectwie sportowym na strzelnicach mistrzostwach LOK w Opolu. Legniczanie, pewnie zwyciężyli i wyprzedzili: Opole, Leszno, Wrocław, Kalisz i Wałbrzych, kwalifikując się do finału centralnego, który zostanie rozegrany 12 października w Starachowicach.

Oto wyniki reprezentantów Legnicy, pistolet sportowy kobiet: juniorki — 1. Barbara Gil — 520, seniorek — 2. Daniela Mazan — 531, pd-6 seniorek — 1. Ryszard Opaliński — 569, 6. Grzegorz Pabis — 437; pd-6 juniorki: 2. Jarosław Lachowicz — 542, 5. Roman Kędra — 512; pd-1 juniorki: 1. Roman Kędra — 521, 2. Jarosław Lachowicz — 511; pd-1 seniorek: 1. Stanisław Tyszkiewicz — 527, 3. Tadeusz Tulecki — 480, 60 strz. leżąc: juniorki — 3. Regina Rzenyk — 517, seniorek — 5. Teresa Kubacka — 541, juniorki: 1. Mirosław Kizuk — 583, 2. Piotr Bienia — 579, seniorek: 1. Kazimierz Matusz — 589, 5. Adam

Telega — 553; 30×20 strz.: juniorki: 3. Regina Rzenyk — 451, seniorek: 5. Teresa Kubacka — 479, juniorki: 1. Mirosław Kizuk — 544, 2. Piotr Bienia — 543, seniorek: 1. Kazimierz Matusz — 540, 5. Adam Telega — 470 pkt.

◊ W czwartej kolejce piłkarskiej klasy A padły następujące rozstrzygnięcia: Miedź II — Prochowiczanka 5:0, Zamet — Chrobry II 2:0, Olimpia — Piłomień Radwanice 0:3, Chojnowianka — Mieszkowice 2:0, Ruch — Dolpakart 6:3, Odra — Cement 2:2.

1. Chojnowianka	7:1	11:6
2. Chrobry II Głogów	6:2	13:7
3. Cement Raciborowice	5:3	8:6
4. Miedź II Legnica	4:4	10:7
5. Piłomień Radwanice	4:2	6:3
6. Zamet Przemków	4:0	4:1
7. Ruch Pogwizdów	4:4	13:12
8. Odra Ścinawa	4:4	8:8
9. Prochowiczanka	4:4	5:8
10. Dolpakart Chojnów	3:5	9:12
11. Mieszkowice	2:4	3:5
12. Victoria Rzeszotary	1:5	2:4
13. Olimpia Olszanica	1:7	3:9
14. Piłomień Nowa Wieś Gr.	1:5	2:9

Zestawienie par na 20 września (godz. 16): Victoria — Miedź II, Zamet Piłomień Nowa Wieś, Olimpia — Prochowiczanka, Chojnowianka — Chrobry II, Ruch — Piłomień Radwanice, Odra — Mieszkowice, Cement — Dolpakart.

◊ Zarząd Wojewódzki TKKF, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki, OSiR w Legnicy oraz Oddział Wojewódzki Społecznego Komitetu Przeciwdziałania alkoholizmowi organizują 17 października I Bieg Lwa Legnickiego o puchar prezidenta Legnicy. Celem imprezy jest popularyzacja biegów masowych. Zawody przeprowadzone zostaną w różnych kategoriach wieku, ulicami Legnicy, na stadionie nurejskim i w łasku złotoryjskim. Zgłoszenia należy nadsyłać do ZW TKKF w Legnicy, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 34-97 do dnia 10 października. Pod wskazanym adresem i numerem telefonu można uzyskać szczegółowe informacje.

NA KURSIE: PRZYBYŁOWICE

Do tej pory nasze cotygodniowe wędrówki odbywałyśmy wyłącznie w niedzielę. Tym razem chcemy odstąpić od zasady i proponujemy pokonanie stosunkowo krótkiego odcinka w sobotę, 19 września. Naszą imprezę połączymy z X Złazem „Solanium Tuberosum”, organizowanym przez Komisję Młodzieżową legnickiego Oddziału PTTK, Komendę Hufca ZHP, Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych i Klub Ortus. Uczestnicy wędrówki pokonają jedną z tras zjazdu: Brachów — Żarek — Przybyłowice. Zbieramy się — jak zwykle — w sobotę, o godz. 8.30, przy kiosku pamiątkarskim PTTK, na legnickim dworcu PKP, z wykupionymi biletami kolejowymi do Brachowa. Wyjazd nastąpi o 8.41 z peronu trzeciego.

Pokonywanie trasy rozpoczniemy w Brachowie. Jest to mała wieś leżąca na wysokości około 175 m n.p.m. Do 1811 r. była posiadłością mnichów z Lubiąża. Wymieniono ją już w 1202 r. jako Brochlenichi, a w 1247 — Brochlovi. W starym parku znajdują się ruiny pałacu, pozostałości świątyni XV w., z częściowo zachowanymi płaskorzeźbami przedstawiającymi herb opatów lubińskich.

Opuszczamy Brachów i po krótkiej wędrówce docieramy do Żarka — wsi w przełomowej dolinie Nysy Szalonej i na stokach śnieżnych bazaltowych wzgórz, na wysokości 165—200 m n.p.m. W jednym z dokumentów lubińskich występuje jako Spitzberg circa Słup. W Żarku znaleziono jedyną w okolicy skrzynkę groby kultury pomorskiej oraz lużycką ceramikę malowaną. Istnieje legenda, iż kaplica w Żarku jest połączona podziemnym przejściem z kościołem w Słupie. Korzystając z niego miały zakonnice ze zgradowienia o tak surowej regule, że nawet pokazywanie się ludności było ostro wzbronione. Przejściem tym miały chodzić na kościelne nabożeństwa. Wioska liczyła 71 zabudowań. Mieściło się tu państwowe gospodarstwo rolne oraz odbudowana po wojnie fabryka przetworów kostnych. Administracyjnie miejscowość składała się z dwóch oddzielnych: Brachowa i Żarka i w praktyce stosowano obie nazwy. Brachowem określono tereny PGR, fabryki i przystanku kolejowego, a pod miastem Żarka rozumiano część wsi, zamieszkaną przez rolników indywidualnych. Większość z tych terenów pochłonął w ubiegłych latach zalew „Słup”.

Końcowym etapem marszu są Przybyłowice, o których pierwsze wiadomości pochodzą z 1217 roku — jako Pribylovi. W tej wsi zakończy się nasza — jak na wyprawach turystów — krótka wędrówka. Jej uczestników zapraszamy do włączenia się do tradycyjnego zjazdu turystycznego.

Tradycyjna impreza pod nazwą „Solanium Tuberosum”, prościej — święto pieczonego ziemniaka, przez dziewięć lat cieszyła się dużym zainteresowaniem, szczególnie młodzieży starszej. Głównymi jej celami są prace społeczne na rzecz rolnictwa, wypoczynek, rozrywka, zdobywanie odznak „Siedmiomilowe buty” i oczywiście poznawanie najciekawszych terenów województwa legnickiego. Tym razem organizatorzy zaproponowali pokonanie trzech tras. Jedną z nich pokonają uczestnicy akcji „Wędruj z nami”, druga prowadzi ze Starego Jawora, przez Słup, do Przybyłowic, a trzecia (kolarska) z Legnicy do Przybyłowic, przez Krotoszyce i Warmiłowice. Uczestnicy imprezy spotkają się około 12.30 i uczestniczyć będą w różnych imprezach i konkursach, a między innymi: ognisko i pieczenie ziemniaków, konkursy wiedzy o regionie, ziemniaku i sprawnościowy. Po zakończeniu imprezy dowolnym środkiem lokomocji, lub pieszo wracamy do Legnicy.

W następnym tygodniu — 27 września, zapraszamy do udziału w wędrówce na trasie Kaczorów — Bolków, którą poprowadzi inż. Lesław Mierka. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze „Konkrety”.

(Zet)

„Mówią żołnierze września”

Uprzejmie proszę o sprostowanie w przeprowadzonym ze mną przez red. Jacka Broszkiewicza wywiadzie („Konkrety” nr 36) niezręczności, iż „byłem 1179 pilotem w Polsce”. Zdanie to winno brzmieć: „Z czasem zdobyłem uprawnienia szybowcowe: w 1936 r. uzyskałem kat. „A”, w 1937 r. kat. „B”, w 1938 r. kategorię „C” pilota szybowcowego, jako 1179 pilot tej kategorii. A później w roku wybuchu wojny zaliczyłem kurs pilotażu motorowego, uzyskując dyplom w pierwszych dniach sierpnia 1939 r.”.

Następny błąd, o którego skorygowanie prosiłem przed oddaniem tekstu do druku, dotyczy mego zachowania się podczas nalotu niemieckiego, „że ja pilot siedzę”. Ma być: „leżę”. Pod ogniem karabinów maszynowych z samolotu, będąc na otwartej przestrzeni zawsze się leży i człowiek chciałby się zapaść w mysią dziurę, a nie siedzieć, i gapić na zbliżającą się śmierć.

JERZY OKUPSKI
Legnica

„Czarna owca”

Państwowy Terenowy Inspektor Sanitarny w Złotorii w odpowiedzi na notatkę w numerze 36 informuje: iż usuwanie nieczystości (m. in. utopionej owcy) nie należy do obowiązków naszych pracowników. (...) Niemniej jednak po interwencji z zewnątrz pracownik TSSE wydał polecenie Zakładowi Oczyszczania Miasta natychmiastowego usunięcia ww. owcy, ponieważ zagraża to środowisku naturalnemu i może być przyczyną chorób.

Sprawa została załatwiona w sierpniu i zarzut ob. Chabiora nie ma podstaw do rozliczania naszych pracowników z wykonywania ich pracy.

Inspektor sanitarny w Złotorii mgr Teresa Piskała

OD REDAKCJI: Nie dziwimy się odpowiedzi, którą, a zwłaszcza ostatnie zdanie, przytoczyliśmy bez poprawek czy skrótów. Wynika z niej jednak jasno, że dopiero po interwencji z zewnątrz wydano polecenie. Czytelnik miał więc prawo sformułować zdanie, iż „nikt z pracowników PTIS w Złotorii nie pomyślał o usunięciu (...) utopionej owcy”. Nie żądał, by wykonywali to sami inspektorzy. Ze list pisanego w słusznej sprawie, oczywiście, został tak a nie inaczej odczytany też nie zaskakuje. Jak świadczy ostatni fragment odpowiedzi, jej autorzy mają poważne kłopoty z jasnym sformułowaniem myśli.

Tu dodajmy, iż list Czytelnika wpłynął jeszcze w sierpniu, a wydrukowany został, jak te się zdarza w tygodnikach, z pewnym opóźnieniem.

„Taksówki na północnym”

Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Legnicy informuje, że od dłuższego czasu podejmuje działania mające na celu zaprowadzenie porządku na postojach taksówek przy Dworcu Północnym. Uaktywniono społecznych inspektorów transportu, niezadowolonych kierowcy karani są przez Kolegium ds. Wykroczeń, przeprowadzane są narady członków. Stwierdzono pewną poprawę na tym odcinku, acz niewystarczającą.

Dyrektor
mgr Roman Drzewiecki

Awantura „kryształowa”

Tym razem Polkowicami „wstrząsnęła” awantura o kryształy. Choć miała ona miejsce stosunkowo dawno, bo 26 sierpnia, chce do niej powrócić, bo cała ta historia obrazuje przerażające i narastające niebezpieczne zjawisko społeczne, któremu tylko sami jako obywatele możemy zapobiegać. Oto pokrótce najważniejsze fakty. W godzinach południowych przywieziono do sklepu nr 29 towar, o 14.15 rozpoczęło się sprzedawanie. Ograniczono ją, na życzenie kupujących, początkowo do możliwości kupna przez jedną osobę siedmiu zestawów różnych asortymentów, później do trzech! Sprzedaż trwała do godz. 19, do momentu wyprzedania całego towaru, a więc godziny otwarcia sklepu personel przedłużał, by wyjść naprzeciw społecznemu żądaniu. Gdy towar się skończył rozpoczęły się pretensje do handlowców, iż ukryli go na zapleczu. Klienci rozpoczęli okupację placówki. Ludzi nie przekonywały wyniki społecznej kontroli, sprawdzenie zaplecza (również położonego obok sklepu mięsnego). Stan ten trwał do godz. pół do trzeciej w nocy.

Odmówiono personelowi prawa nabywania towaru, mimo że przy tym pracuje. Przedstawiciele władz, którzy opowiedzieli się za racjami handlowców, posądzono o klikowość. Wreszcie by położyć kres tym wzajemnym pyskówkom personel sklepu zrezygnował w części z towaru, który poprzednio nabył.

Zadaję sobie pytanie, czy faktycznie nabywanie artykułu nie pierwszej potrzeby musi być okazją do wojny nerwów, do gigantycznych awantur. Czy zdaje sobie ktoś z tych „szturmujących” sprawę, że ludzie po tamtej stronie lady też mają dosyć tych nieustannych napięć, pracy i obelg. Czy musimy się wzajemnie psychicznie wykańczać?

Jerzy Dziarmaga
ul. Wołodyjowskiego 4/19
59-300 Polkowice

„Nie mogę na to patrzeć”

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w nr 36 informuję, że sprawą w niej opisaną zajmuję się wcześniej, o czym świadczy podjęte następujące działania.

Pismem z dnia 10 sierpnia 1981 zwróciłem się do dyrektora naczelnego KGHM, którego treść w całości przytaczam.

„Urząd Gminy w Polkowicach informuje, że przy drodze lokalnej z Polkowic do Suchej Górnej od kilku lat leżą pozostałości tregry żelaznej, które nie zostały zużyte do budowy mostu nad torami łączącymi ZG „Polkowice” z ZG „Rudna”. Są to tregry o dł. 10 m i szer. 60 cm w ilości 7 sztuk. Ich waga wynosi ok. 7 ton. Ponadto pozostawiono kilkanaście tregrow betonowych.

Mieszkańcy wsi Sucha Górna szeroko komentują na zebraniach wiejskich oraz na sesji GRN istniejące marnotrawstwo żelaza. Urząd Gminy, mimo starań, nie może znaleźć właściciela pozostawionych tregrow wśród zakładów budujących zagłębie miedziowe znajdujących się na terenie Polkowic. Jest rzeczą bezsporną, że tory kolejowe były budowane dla KGHM i w związku z tym KGHM winien się zająć pozostawionymi materiałami. Ponadto informuję, że na moście tym zostały wadliwie wykonane bariery zabezpieczające. Ich stan obecny zagraża dużym niebezpieczeństwem dla życia ludzi. Sprawy te poruszali również mieszkańcy wsi na zebraniu ogólnowojewódzkim. Wobec takiego stanu rzeczy proszę powiadomić tu. Urząd Gminy oraz zainteresowanych o podjętych działaniach w tym zakresie w terminie ustawowym”.

Na moje pismo otrzymałem (do wiadomości) z KGHM odpowiedź adresowaną do ZG „Rudna” z dnia 17 sierpnia 1981 r., w którym m. in. czytamy: „Zobowiązuję ZG „Rudna” jako byłego inwestora do natychmiastowego zabrania pozostawionych tam materiałów i zagospodarowania ich lub przekazania ZRM-owi. Kopią niniejszego pisma informujemy Urząd Gminy Polkowice, że ww. wiadukt został przekazany około 9 lat temu w użytkowanie władzom terenowym i na użytkownika spoczywa obowiązek remontu i naprawy barier na wiadukcie. Podpisał dyrektor inwestycji dr inż. W. Grabowski”.

W tej sytuacji zwróciłem się z pismem do ZG „Rudna” z dnia 22 sierpnia 1981, że wiadukt nie został przekazany władzom terenowym i naprawa barier należy do inwestora. W dniu 27 sierpnia otrzymałem telex do wiadomości, a skierowany do LBPB Lubin przez dyrekcję ZG „Rudna”, wzywający do przedsiębiorstwa do uprzątnięcia dzwigarów. O barierkach ani słowa.

Tak oto nadal odbija się piłeczkę, a dzwigary jak leżały tak leżą.

Pragnę przy tym poinformować Redakcję, że muszę się stale wyklękać z przedstawicielami zakładów budujących zagłębie o każdy centymetr zniszczonych rowów melioracyjnych, drenarki czy też dróg dojazdowych do pól. Próbuja udowodnić, że nie jest to z ich winy, a przecież zerwanie mostów przez fadromy, zniszczenie dróg przez „krazy” nie jest dziełem rolników, gdyż takich pojazdów nie posiadają.

Podobne przykłady można przytoczyć z innych dziedzin, chociażby pęknięcie budynków mieszkalnych i gospodarczych, stwarzanie niebezpiecznego ruchu ulicznego we wsi Polkowice Dolne, brak wody w gospodarstwach, spowodowany obniżeniem się poziomu wód itp.

Chciałbym, aby moja wypowiedź była wydrukowana, by tym samym uzmysłowić „władcom” budującym zagłębie miedziowe, że rolnictwo w naszym województwie istnieje, jest potrzebne i też coś znaczy.

Naczelnik gminy
Marian Bujak

LEGNICKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA — ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY

w Legnicy, ul. Nikłowa 2

ogłasza przetarg ograniczony

- na ciągnik marki ursus C-360, nr fabr. 281603, rok produkcji 1976, nr silnika 244120, cena wywoławcza — 159 984 zł

oraz PRZETARG NIEOGRANICZONY na:

- przenośnik taśmowy PZ 550 — cena wywoławcza — 23 600 zł;
- przenośnik taśmowy PTP 10 — cena wywoławcza — 25 981 zł;
- ładowacz chwytakowy unih 750 — cena wywoławcza — 273 600 zł;
- przyczepę wywrotkę W-5 jednoosiową — cena wywoławcza — 85 719 zł.

Osoby ubiegające się o kupno ciągnika winny przedłożyć zaświadczenie właściwego Urzędu Gminnego potwierdzone przez naczelnika gminy, stwierdzające zasadność zakupu.

W/w środki można oglądać codziennie (prócz wolnych sobót i świąt) w godzinach od 10 do 12.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie zakładu.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

W wypadku niedojścia do skutku I przetargu, w tym samym dniu o godz. 13 odbędzie się II przetarg, w którym cena wywoławcza zostanie obniżona.

686-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE

INSTALACJE antenowe RTV w domkach jednorodzinnych i w mieszkaniach w/knuje. Lub'n. ul. Legnicka 41/7 — Włodzimierz Hladuń.

6269-g

ZGUBY

ZGUBIONO pieczęć wydaną przez WSS „Społem” o treści: „WSS „Społem” O/terenowy w Legnicy, Sklep nr 109, ul. Armii Czerwonej 16”.

6260-g

ZGUBIONO książeczkę inwalidy wojennego nr 412 wydaną przez O/ZUS w Złotoryi, na nazwisko Henryk Cichocki zamieszkały w Legnicy, ul. Kwiatowa 7/2.

6261-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM lub wydzierżawię kurnik o pow. 1000 m kw. Władysław: Franciszek Rusinek, Chrestnik 28, gmina Lubin.

6262-g

NAUKA

FRANCUSKI, łacina, historia — lekcje, korepetycje, przygotowanie do egzaminów wstępnych i wyjazdów zagranicznych. Legnica, Poselska 4, m. 1 — Elżbieta Derwich, po 19.00.

6263-g

Ilekoć spoglądał w lustro był z siebie dumny. Wszak trzydziści pięć lat to dla mężczyzny wiek idealny. On miał prócz tego piękną sylwetkę (tak mówili dziewczyny) i nie najmniejszego życiowego doświadczenia.

„Gdyby tak móc żyć gdzieś na Zachodzie — uduchał przed snem — i należeć do bogatego świata. Tylko tam człowiek może się czuć naprawdę panem samego siebie. Ale jak to osiągnąć? A może wystarczy mieć otwartą głowę i znać kilka zdań po niemiecku lub angielsku? Tak, to jest myśl...”

Był człowiekiem otwartym i szczerym. Wcale się nie krył z tymi swoimi marzeniami. Nieśmiertelny, ludzie okazali się niegodni zaufania. Śmiał się z jego wynurzeń. Nie znajdował aprobaty ani w firmie, w której robił za hydraulika, ani wśród kumpłi, do których wpadał po pracy, by pogadać o sporcie i dziewczynach. Nawet jego najbliższy kompan nie lubił dyskusji o wielkich pieniądzach. On jednak nie przestawał myśleć o ciężkim szmalu. Najlepiej w zielonych...

Pewnego razu wybrał wszystkie oszczędności. Dodał do tego, następne kilkadziesiąt tysięcy złotych, które pożyczyła rodzina i znajomi. Dostał dwa dni urlopu. Nikogo jednak nie poinformował w wypoczynkowe plany. Nawet Jolanta (dochodząca naręczona) nie o tym nie wiedziała... Zataknął więc bak poloneza do pełna. Bagażu nie wziął za wiele. Tylko ręcznik, mydło, przybory do golenia i szczerotkę do zębów wraz z pastą „colodent”. I ruszył rankiem ku zachodniemu rubieżom. Nie jechał za szybko, jakieś pięćdziesiąt na godzinę. Nawet „matulchy” mogły go swobodnie wyprzedzać.

Na którymś parkingu Zenon zatrzymał się, by rozprostować kości. Wyszedł z wozu i zaczął wypatrywać wozów z zachodnią rejestracją. W końcu nadjechało bordowe audi. Nie namyślając się zbyt długo Zenon podszedł do przybysza i rozpoczął rozmowę. Cudzoziemiec jechał w oświatyście. Na polowanie. Chętnie wdał się w konwersację z przyjaźnie usposobionym don Folakiem. Dialog nie wyglądał jednak jak telewizyjna dyskusja. Można nawet powiedzieć, że widać było do najmniej spodziewanych momentach. Zenon aż się spocił od tego gadania, a bodźcem znajomość niemieckiego pozwoliła mu tylko porozmawiać o pogodzie, samochodzie i polskiej wódce. Trzeba więc było uciec się do pomocy koniecznych górnych. Nie na tyle jednak język przybysza był mu nieznanym, by nie mógł zagadnąć o możliwości ekspresowej wymiany pieniędzy. „Co tam będzie pan jeździł po bankach, wystawał w kolejkach i wymieniał markę za grosze. Daję panu od ręki trzy dychy za jedną. Zgoda?” Tak w poprawnym brzmieniu brzmiała oferta Zenona.

Szpakowaty turysta chwilę pomyślał. Wsiadł do samochodu. Odbił krótką naradę z towarzyszącą podróżą i wyszedł z otwartym portfelem. Zenon ominiął. Nie przypuszczał bowiem, że pierwszy krok ku wielkiej fortunie będzie tak udany.

Ten sam numer powtórzył Zenon w ciągu dwudniowej wyprawy kilkakrotnie. Tylko pięciu turystów z Zachodu ośmieliło się odmówić. Mimo

wszystko — jak na debiut — efekty Zenon zanotował obiecujące. Wrócił do pracy. Oczywiście nikomu się nie pochwalit gdzie był i w jakim celu. Joli powiedział, że pilnie musiał się widzieć z chorąm wujkiem z Poznania.

Przydatoby się kilka słów o Zenonie — hydrauliku, jako że profesja ta cieszy się należną w społeczeństwie renomą. Zenon pracował — jak mówił — „aby Polska nie zginęła”. Lubit dobrze zjeść, gdy lokatorzy na jego widok otwierali lodówki nie wypadało odmawiać. Swą normę jedzenia i picia uzależniał od stopnia zamożności gospodarzy. Jeśli trzeba było gotów był zrobić coś ekstra — bezpłatnie. Taki był. Na przykład bardzo lubił po założeniu baterii w łazience wstawić jeszcze nowiutką uszczelkę w kranie kuchennym. Nigdy jednak nie brał jakiegoś dodatku do roboty usuwającej mu do kieszeni przez nie posiadających się ze szczęścia lokatorów kwitował uśmiechem: „Ale mi się premia trafiła...”

Rzeczywiście, gdyby zsumować zarobki Zenona okazałoby się, że suma ta bije na głowę finansowe potęgę, jak: stomatologów, ginekologów, internistów, lekarzy, nie mówiąc już o dziennikarzach czy aktorach. Właśnie polonez, o którym wcześniej była mowa, przyszedł Zenonowi co najmniej tak łatwo jak magnetofon kasety imk-125. Auto zostało zakupione na giełdzie we Wrocławiu za jedyne 440 tys. złotych polskich. Cena dziś traciłaby myślę, ale słowo daje, jakie były giełdowe notowania w ubiegłym roku.

Wróćmy jednak do seńna... Nie brał już Zenon urlopu na swe wypadki, gdyż weszły w życie ustawowe weekendy. Właśnie bankowe podróże mógł bez problemów rozpoczynać już w piątek. Zresztą — zawsze mógł się zwolnić z tych kilku godzin u majstra, lub po prostu spłynąć ukradkiem tak, aby już o dziesiątej grać samochodem i kierować się na zachód. Cały czas trzymał się zasady „kto się nie teni — temu się zieleni”. Po dwóch niezwykle zresztą owocnych miesiącach zbierała się całkiem niezła suma w postaci waluty wymiennej. Ponieważ Zenon był człowiekiem o szerokiej perspektywie, więc jego M-2 było już stanowczo za małe. Zapragnął więc mieć coś większego. Dał ogłoszenie do gazet, iż pilnie kupi wilię w stanie surowym, zamkniętym. Szybko znalazł się chętny, któremu z kolei zależało na jak najszybszym pozbyciu się domku, zwłaszcza, że w lutym przestał być

prominentem czy kimś w tym rodzaju, pragnienia obu panów pięknie się wteń zgrały. Zenonowi pozostał jednak na głowie kolejny kłopot, jak szybko zamienić zielone na złote. Zdecydował, że nie będzie się rozdrabniał, tylko wymieni całą walutę od razu. A domk chce zająć co rychlej, by go otynkować, wykończyć i zamieszkać w nim przed zimą. Zielone kupił od Zenona niejaki Jacek B. — syn cukiernika, by móc za nie kupić w RFN upragnionego golfa.

Można więc było dobić interesu z właścicielem wili. Obaj zadowoleni z operacji panowie uczcili sprawę napitkiem marki „polonaise” w ilości 0,75 litra na głowę. Na drugi dzień skacowany do granic Zenon zaliczył godzinne spotkanie, czym bardzo podpadł majstrowi. Majster bowiem mógł przysmykać oczy na fuszki, ale spóźnienie nie darował. I słusznie. Dyscyplina musi być. Poza tym majster nie kochał Zenona. Nie kochał także dlatego, że przez trzy ostatnie miesiące produkując hydraulik brygady faktycznie w piątki nie pracował i mimo obiecanek czasu tego nie odpracowywał.

Majster czuł się zawiedzony i bezczelnie oszukany. Wreszcie, gdy Zenon po raz któryś zgłosił się po wolne mistrza wzięło na szczerze i wygarnął: „O nie chłopcze. Dziś cię nie puszcze. Dopilnuję, aby tym moralnym podejściem do pracy zajęli się ludzie znający kodeksy...”

Choć zabrzmiato to bardziej niż pesymistyczne — Zenon skwitował słowa szefa tronicznym uśmiechem i odszedł nadęty jak paw. Z pracy oczywiście się urwał. Przecież nie pokaze staremu, że boi się jego groźb. Ale stary wcale nie rzucił słów na wiatr i po incydencie poszedł do dyrekcji z wnioskiem o wyciągnięcie konsekwencji służbowych w stosunku do podwładnego. Tymczasem Zenon czatował już na swym ulubionym, szczęśliwym parkingu. Coś tam jeszcze przekąsił, popił, przeciągnął się i wy-patrywał...

Wreszcie nadjechał biały mercedes. W oka mgnieniu Zenon zorientował się, że już raz wymieniał pieniądze z tym cudzoziemcem. Pomyślał więc, że kolejna wymiana pójdzie lepiej niż pierwsza. Ale ci z Zachodu też umieją liczyć. Cudzoziemiec miał wyciągnąć sakiewkę — ścisnął Zenona za gardło tak mocno, że ten na chwilę stracił oddech.

Szczęście, że przejeżdżał wtedy TIR z warszawską rejestracją, którego kierowca pospieszył Zenonowi z odsieczą. Jednak obokokrajowiec był nieustępliwy. Wyłożył warszawiakowi całą sprawę, czuł się oszukany na kilka tysięcy złotych. Zdecydowano więc odwieźć Zenona do najbliższego komisariatu. Stało się to tak szybko, że Zenon nawet nie zauważył, iż oto nadszedł koniec jego „walutowej” kariery, a zaczyna się czas przymusowej absencji w pracy, u narzeczonej Joli i w wili... Zresztą posiadłość owa Zenon najprawdopodobniej także stracił.

No cóż, jak mówią fachowcy z Hollywood: „Haracz za debiut bywa okrutny. Nie wszyscy wracają potem do równowagi”...

CZESŁAW PAŃCZUK

HARACZ ZA DEBIUT

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

18 bm., godz. 12 i 18 (MOK w Złoty) — Stanisław Grochowiak „Okapi, czyli komedia pełna błorunów” reżyseria Józef Jasieński scenografia Stanisław

Bakowski. Tenże spektakl — 19 bm. o godz. 18 na własnej scenie kameralnej teatru w Legnicy i 23 bm. o godz. 12 i 18 w Chocianowie.

20 bm., godz. 18 i 22 bm., godz. 13 — „Don Juan” Molière reżyseria Józef

Jasieński, scenografia Elżbieta Iwona Dietrych.

24 bm., godz. 10 — Jan Christian Andersen „Czarodziejskie krzesiwo”, reżyseria Zbigniew Wilkońska, scenografia Elżbieta Iwona Dietrych.

IMPREZY

W LEGNICKIM „PARNASIKU”

Już w najbliższą niedzielę wielki festyn dla wszystkich, któremu organizatorzy nadali tytuł „Pożegnania lata”. Kilka słów o programie. W godz. 10-16 turniej brydża sportowego i turniej szachowy. Godz. 11 — projekcja bajek rysunkowych dla dzieci. W godz. 12-14 — zabawy sportowo-rekreacyjne. W godzinach 14-16 — koncert zespołu wokalo-instrumentalnego „Sektor B”. Przez cały czas trwania festynu czynna będzie również giełda podręczników szkolnych, na której będzie można sprzedać niepotrzebne książki i kupić tytuły najbardziej poszukiwane.

GALERIA „SATYRYKONU”

zaprasza miłośników, a raczej wszystkich tych, którzy lubią się pośmiać z dobrych rysunków — na kolejną wystawę autorską. Tym razem w galerii swoje prace wystawi Marek Michalski — zdobywca głównej nagrody w konkursie „Satyrykon 81”. Otwarcie ekspozycji 25 września br., godz. 19 w klubie „Parnasik”.

Po wernisażu recital Jana Wolka. Warto pójść.

W OKRĘGOWYM MUZEUM MIEDZI
W LEGNICY

czynna jest wystawa pt. „Pieniądz na ziemiach polskich”. Ekspozycję przygotowano wspólnie z Polskim Towarzystwem Archeologicznym i Numizmatycznym — oddział legnicki z siedzibą w Lubinie. Numizmaty pochodzą ze zbiorów prywatnych. Wystawa potrwa do końca października.

LEGNICKIE CENTRUM KULTURY

przyjmuje jeszcze chętnych do klubu recytatora i zespołu teatralnego prowadzonego przez Towarzystwo Kultury Teatralnej. Zainteresowani mogą się zgłaszać osobiście lub telefonicznie. Adres: Legnickie Centrum Kultury — Akademia Rycerska, ul. Bankowa 1a, telefon 212-80. Trzeba się jednak pośpieszyć — zapisy kończą się 30 września br.

ANDRZEJ WALIGÓRSKI

już jutro w lubińskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Spotkanie rozpocznie się o godz. 18.30. Tamże 23 bm. o godz. 18 — recital Jana Wolka. KMPiK w Lubinie poleca także ekspozycję: Pastele Marka Siedzińskiego; Zycie i twórczość Czesława Miłosza w fotografii; „Nigdy więcej wolny” — fotogramy.

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY
W GŁOGOWIE

Informuje, że w br. przypada 25-lecie powstania Domu Kultury w tym mieście. W związku z rocznicą wszystkich zainteresowanych, a więc byłych pracowników, uczestników sekcji, kół zainteresowań i sympatyków prosi się o kontakt z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Głogowie, ul. Obrońców Pokoju 2, tel. 340-15. Uroczystość jubileuszowa odbędzie się już w październiku 1981 r. W programie przewidziane są: koncert jubileuszowy w wykonaniu amatorskich zespołów artystycznych, wystawy, spotkanie towarzyskie i specjalne — jubileuszowe wydanie kroniki.

FILM

GORĄCZKA

Agnieszka Holland należy do grupy reżyserów, którzy tworzą nową falę polskiego kina zwaną „kinem moralnego niepokoju”. W filmie „Gorączka”, którego scenariusz oparty jest na „Dziękach jednego pocisku” Andrzeja Struga, powraca do źródeł rewolucji i pokazuje dzieje pary bojowców Organizacji Bojowej PPS w latach 1904-5. Podejmują się oni przeprowadzić zamach na rosyjskiego gubernatora, niestety ich losy potoczą się tragicznie.

W filmie występują Adam Ferency (na zdjęciu obok), Bogusław Linda, Olgierd Łukaszewicz i inni.

Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie w dniach od 24 do 28 września.

SIEDMIOGRODZIANIE NA DZIKIM
ZACHODZIE

Trójka siedmiogrodzkiej chłopów w końcu XIX wieku wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Pracują tam ciężko i pragną dorobić się. Ale na terenie nabytej przez nich fermy odnajdują przypadkowo złoża nafty. Teraz Siedmiogrodzianie muszą bronić swej własności przed zachłannymi spekulantami i bandą wynajętych morderców. Tu chłopcy wykazują wielką pomysłowość co możemy zobaczyć na filmie.

Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy w dniach od 22 do 27 września.

TELEWIZJA

Piątek, 18 IX 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze. 9.00 — „Pomniki Warszawy” (kl. VI). 11.00 — Wych. obywatelskie (kl. VII). 13.30 — Techn. Rolnicze. 15.40 — Redakcja szkolna zapowiada. 15.55 — NURT. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 17.00 — „Piątek z Pankracym”. 17.25 — „W kręgu rodziny”. 17.50 — „Eros i Psyche”. 18.15 — „Impulsy”. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Wędrowni z kamerą”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Monitor rządowy. 20.30 — „Na drugiej linii frontu” (odc. III). 21.55 — „Cyrkowe spotkanie z balladą”. 22.45 — „Listy o gospodarce”. 23.30 — Dziennik.

PROGRAM II

18.15 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień” — koncert inauguracyjny (transmisja z Filharmonii Narodowej). 21.55 — 24 godziny. 22.05 — Film TV na świecie — „Czuję swego ojca” — dramat społeczno-obyczajowy prod. kanadyjskiej. 22.45 — „Pegaz młodych”.

Sobota, 19 IX 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze. 9.30 — „Sobótka”. 15.40 — Program dnia. 15.45 — „Radar”. 16.00 — Dziennik. 16.30 — Monitor sejmowy. 17.00 — I liga piłki nożnej. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Telewizja Młodych. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Do krwi ostatniej” (odc. 2) „Oni i my”. 21.15 — „Trzy obrazy”. 22.00 — „Blisko i daleko”. 22.45 — Dziennik. 23.00 — Kino nocne: „Sierżant Anderson” — film kryminalny.

PROGRAM II

17.45 — Program dnia. 17.50 — „Pierwsze porwy” — odc. III. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — STUDIO 2. 21.15 — „Książę regent” — odc. pt. „Kłopoty z kobietami” — film prod. ang. 22.05 — STUDIO 2 (c.d.).

Niedziela, 20 IX 1981 r.

6.00 Techn. Rolnicze. 7.20 — Alarm przeciwpożarowy trwa. 7.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.00 — „Tydzień”. 8.40 — Telewizjada. 9.00 — Teleranek TDC. 10.20 — Program dnia. 10.25 — Antena. 10.55 — „Pomniki historii na pustyni” — film dok. prod. ang. 11.45 — Dziennik. 12.30 — „Z muzyką w zabytkach Warszawy”. 13.15 —

Program redakcji rolnej. 13.45 — „Myśli oświecone” — progr. historyczny. 14.15 — Losowanie Dużego Lotka. 14.50 — „Przygody Sindbada”. 14.55 — TYLKO W NIEDZIELE. 19.00 — Wieczorynka. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Dłonie na oczach” — odc. I — film prod. włoskiej. 21.05 — TYLKO W NIEDZIELE (c.d.).

PROGRAM II

12.15 — Program dnia. 12.20 — „Krotkofilmowcy”. 12.50 — Telewizja Młodych. 13.20 — Przeboje tygodnia. 14.20 — „Do krwi ostatniej” — odc. II „Oni i my”. 15.15 — Teatr Telewizji — Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” — Księga III „Umizgi”. 16.15 — „Ku-Klux-Klan” — „Dzielnictwo nienawści”. 17.15 — „Wielka gra” — teleturniej. 18.00 — „Stereo i w kolorze”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Telewizyjny music-hall”. 21.00 — Spotkanie z pisarzem. 21.40 — FilMOTEKA Narodowa. Filmy St. Różewicza — „Samotność we dwoje”.

Poniedziałek, 21 IX 1981 r.

13.30 — Techn. Rolnicze. 15.55 — NURT. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 17.00 — Zwierzyniec. 17.30 — „Dom i my”. 17.45 — „Ród Gasieli” — odc. VI (ostatni). 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Echa stadionów”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Rolnicze rozmowy. 20.10 — Teatr Telewizji. E. Redliński — „Wczesniak”. 21.30 — Misirzostwa świata w siatkówkę mężczyzn WŁOCHY — POLSKA. 22.30 — XXV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. 22.50 — Dziennik.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Wieczór egipski w Telewizji Polskiej.

Wtorek, 22 IX 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze. 9.00 — J. polski (kl. V). 9.55 — „Czerwone, żółte, zielone”. 11.00 — Plastyka (kl. III). 12.50 — J. polski (kl. IV i V). 13.35 — Techn. Rolnicze. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 17.00 — Dla dzieci: Kino. 17.30 — Polska Kronika Filmowa. 17.40 — „Tak czy inaczej” — progr. public. 18.10 — Telewizja Młodych. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Camerata”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Bitwa o ujście Rio de la Plata”. 22.00 — dramat wojenny prod. angielskiej. 22.00 — Program ekonomiczny. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Sensacje z przeszłości”. 20.30 — „Na tropach skarbów koronnego”. 20.30 — Wtorek melomana. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Wieczór filmowy.

Środa, 23 IX 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze. 8.10 — Chemia (kl. VIII). 11.00 — Muzyka (kl. I). 13.30 — Techn. Rolnicze. 15.55 — NURT. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 17.00 — „Michałki”. 17.30 — Losowanie Małego i Express Lotka. 17.40 — Film dokumentalny. 18.30 — Magazyn motoryzacyjny. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Skarbiec” — magazyn historyczny. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Śpiewaczka i tancerka” — program rozrywkowy. 21.25 — Mecz piłki nożnej. 22.10 — Dziennik. 22.25 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Program publicystyczny. 20.45 — „Szklelko i oko” — mag. popularnonaukowy. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Poradnia: „Zaufanie”. 22.20 — Magazyn morski. 22.50 — XXV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”.

Czwartek, 24 IX 1981 r.

6.00 — Technikum rolnicze. 8.10 — Zoologia (kl. VII). 9.00 — Język polski (kl. I i II). 11.00 — Muzyka (kl. II). 11.55 — Nauka o człowieku (kl. VIII). 13.30 — Technikum rolnicze. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 17.00 — Czwartek TDC — „Nasz świat”. 18.00 — Informator turystyczny. 18.20 — Magazyn rolniczy. 18.50 — Dobranoc — „Cypisek”. 19.00 — Sonda. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Rolnicze rozmowy. 20.10 — „Spadkobiercy pana Burke’a” (cz. II) — „Śpiętki rodzinny” — krym. serial irlandzki. 21.15 — Misirzostwa Europy w siatkówkę mężczyzn. 22.15 — Pegaz. 23.00 — Dziennik. 23.15 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — NURT. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Publicystyka. 22.10 — XXV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień 81”.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryśard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Zygmunt Łuszcz, Antoni Naczynski, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowski (toreporter), Tadeusz Rolauer (sekr. red.), Maria Samborska (red. nacz.), Waldemar Sikorski (toreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26 i 214-77, fotoreporter — 279-92, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piłsudskiego 3/5, 50-010 Wrocław.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 41-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 250 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139.11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-3

